

# KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 43 (329) ROK VII

WARSZAWA 23. X. 1966

CENA 2 ZŁ





## LEKCJA

z Listu Św. Pawła Apostoła do Efezjan  
(6, 10-17)

Bracia: Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw księżętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i wypełniwszy wszystko ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziewawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwwszy w gotowość Ewangelii Pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą mogliście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha (którym jest słowo Boże).

## EWANGELIA

według Św. Mateusza (18, 23-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A Pan zlitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszących swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi” (Mt. 18, 23).

Boski Zbawiciel porównuje w dzisiejszej Ewangelii Królestwo Niebieskie królowi, który oblicza się ze sługami swymi. Na słowa te powinni zwrócić szczególną uwagę ci wszyscy, którzy znajdują się u szczytu swego życia. Czas dziecięstwa już dawno jest poza nimi, lata młodości minęły. Te dwa okresy były przygotowaniem do właściwego dzieła życia. W starości praca staje się trudniejsza i słabsza, gdyż z dnia na dzień zanikają siły. Ci zaś, co znajdują się w pełni swego życia, powinni starać się zrozumieć zew tej chwili i powtórzyć z Chrystusem: „Ja mam wykonywać sprawy Tego, który mię posłał, póki dzień jest. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać” (J. 9, 4).

Zew ten odnosi się do ciebie jako dziecka Bożego: Przez Boga jesteś stworzony, od Boga otrzymałeś określone w świecie zadanie, Bóg cię kiedyś z tego świata odwoła do wieczności i według zasługi wynagrodzi lub ukarze. Teraz, będąc w sile wieku, musisz znosić ciężar i spiekotę dnia i w pocie czoła i z odciskami na dłoniach spełniać to dzieło, które Bóg ci powierzył. „Dlatego póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim” (Gal. 6, 10), nie ze względu na ludzi, lecz dla Boga, by nas kiedyś uznał za swoje wierne sługi i oddał nam nagrodę, wtedy mianowicie, gdy nadejdzie ów dzień, że „ani dzieła, ani rozumu, ani mądrości, ani umiejętności nie będzie” (Ekle. 9, 10).

Lecz wiernym sługą Bożym musisz być również jako głowa swej rodziny. Nie idziesz bowiem samotnie przez życie do wieczności. Przez Boga zostałeś powołany do stworzenia sobie rodziny. W sakramencie małżeństwa związałeś swoje życie i swój los z niewiastą, która jak ty jest dzieckiem Bożym i wraz z tobą powołana jest do żywota wiecznego. W niebie i dla nieba został wasz związek zawarty, o czym nie wolno ci zapomnieć! W tym duchu napomina nas św. Piotr: „Mężowie, w rozumnym współżyciu ze słabszą naturą niewieścią okazujcie im cześć jako współdziedziczącym łaskę żywota” (I P. 3, 7). Ale obok niewiasty, współtowarzyszki twego życia, Bóg dał ci także dzieci, których duszy Pan Bóg kiedyś będzie od ciebie żądał. A więc powinienes troszczyć się o los i dusze swoich dzieci jak o własną duszę i swoje wieczne zbawienie. Dlatego „ćwicz syna swego i pracuj około niego” (Ekl. 30, 13). Nauczaj go raczej swoim chrześcijańskim przykładem niż mądrymi czy ostrymi słowami. Prowadź go do Chrystusa, ale sam kroczyć przed nim tą drogą (poranna i wieczorna modlitwa, modlitwa przy stole, niedzielne nabożeństwo, kazanie, przystępowanie do sakramentów św.). Twój przykład będzie miał wpływ na życie twego syna nawet po twej śmierci. W tym sensie umieszczono na pewnym nagrobku napis: „Tu spoczywa Pippin, ojciec Karola Wielkiego”. Twoje dzieci pójdą za tobą do nieba, a w wieczności stanowiąc będą twą radością i koroną.

Lecz mężczyzna powołany jest do pracy nie tylko dla siebie i swej rodziny, gdyż jest on również członkiem Ciała Chrystusowego, czyli Kościoła. Musi więc być jego żywym członkiem, żyjącym w łączności z całością i służącym dobru całości. Każdy mężczyzna chrześcijański jest współodpowiedzialny za dobro swej ojczyzny, oraz ponosi także odpowiedzialność za Kościół i chrześcijan. Twój przykład ma wpływ nie

tylko na twoje dzieci, ale działa także na sąsiadów i stojących z dala. Co tylko zdasz dobrego swoim przykładem, Bóg policzy ci to za zasługę, chociażby zupełnie o tym nie myślał. A co złym przykładem zniszczysz, zostanie zapisane w księdze długów i w dzień sądu złożone na lewej szali wagi, chociaż nawet nie miałeś zamiaru zgorzienia innych swoim postępowaniem. Z natury bowiem jesteśmy istotami społecznymi, i wszystko co czynimy, ma znaczenie dla społeczności; i z tym musimy się w życiu naszym liczyć. Szukajmy więc Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wówczas możemy spokojnie wszystko powierzyć Panu Bogu.

„Muszę działać, póki jest dzień”. Słowa te odnoszą się również do niewiasty chrześcijańskiej. Czego jako dziecko nie wiedziałaś i jako dziewczyna nie dość poważnie rozważałaś, to teraz widzisz jako swoje poważne zadanie: Ja muszę zbawić swoją duszę! Jestem dzieckiem Bożym: „Wyszedłem od Boga i do Boga muszę znów wrócić!” Sprawuj swoje zbawienie jako małżonka! Idzie nie tylko o twoje własne zbawienie; musisz zapewnić zbawienie duszy również twego męża, z którym Bóg w odwiecznych swych zamiarach cię połączył tutaj na ziemi dla wspólnego zadania życiowego. A powołanie niewiasty chrześcijańskiej jako małżonki polega na tym, aby przy boku swego męża wykonywać swoją pracę, wiernie z nim razem dźwigać trudy i ciężary życia, szczerze dzielić z nim radości i smutki, lecz nade wszystko serdecznie modlić się do Boga za swojego męża, stając się dla niego swym dobrym przykładem towarzyszką, a w razie potrzeby także przodowniczką na drodze do nieba. W tym duchu napomina was św. Piotr: „Niewiasty niech będą poddane mężom swoim, aby nawet ci, którzy nie wierzą słowu (Ewangelii), pozyskani byli bez słowa patrząc na pełne bojaźni i czyste postępowanie wasze” (I P. 3, 1, 2).

Dalej sprawuj swoje zbawienie jako matka swoich dzieci! Czy będziesz mogła kroczyć drogą do Boga, jeżeli również i swoim dzieciom tej drogi nie wskażesz i ich nie nauczysz, jak tą drogą mają do Boga kroczyć? Dewizą w wychowaniu twoich dzieci niech będzie słowo: Cóż pomoże mojemu dziecku, choćbym cały świat dla niego zyskała, a nie nauczyła go i nie pomogła mu do zbawienia duszy? I bądź swoim dzieciom nauczycielką dobrego i przodowniczką do nieba nie tyle słowem jak raczej przykładem! „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusowym” (I Kor. 11, 1). — Wreszcie nie wolno ci zapomnieć, że jesteś żywym członkiem Ciała Chrystusowego. Stałaś się dzieckiem Kościoła przez ten sam sakrament co twój mąż, przy tym samym stole posilas się tym samym Chlebem Bożym, w tym samym stopniu jesteś współodpowiedzialna za losy Kościoła i wezwana do tego samego nieba. Błogosławieństwo Boskie spływać będzie na twoje życie i twojej rodziny tym hojniej i skuteczniej przynosząc owoce dla wieczności, im ściślej ty i twoja rodzina zjednoczone są z Kościołem.

Chrześcijański ojciec, chrześcijańska matka, spełniajcie dzieło waszego życia, póki jest dzień! A gdy kiedyś nadejdzie dla was noc, staniecie w obliczu sędziego i odbierzecie nagrodę waszego życia. Dzieciom zaś waszym pozostawicie obraz swego życia, a one pójdą za wami po waszej drodze do celu wiecznego.



# PRAWDA O KOŚCIELE 4)

Jakkolwiek Kościół Polskokatolicki został formalnie zorganizowany w r. 1897 przez ks. Franciszka Hodurę w USA, a w Polsce działa od roku 1923 — to jednak nie jest on Kościołem młodym. Nawiązał do najstarszej tradycji, bo tradycji apostołowskiej i dlatego należy do grupy Kościołów starokatolickich. Z nauki objawionej akcentuje w szczególności sposób Nowy Testament, na którym opiera swą doktrynę i społeczną działalność. W nieprzerwanej linii od apostołów wywodzi sakrę biskupią swych hierarchów. Tę apostołską sukcesję w przekazywaniu pełni władzy kapłańskiej czerpał Kościół Polskokatolicki z Utrechtu, a w czasach ostatnich również z Kościoła prawosławnego.

Jest więc oczywiste, że Kościół Polskokatolicki jest częścią Kościoła Powszechnego, ponieważ ma te same podstawowe dogmaty, te same Sakramenty i ten sam kult, jaki praktykuje cały Kościół Powszechny. Cała spuścizna wiary ewangelicznej zachowana została konsekwentnie, a zasady moralne są bliższe ducha Chrystusowego, bliższe Ewangelii, bliższe rozumowi, mniej metafizyczne a bardziej praktyczne, bardziej uchwytnie dla katolika żyjącego w nowych warunkach społecznych, politycznych i ekonomicznych XX wieku.

Odsłoniliśmy prawdziwe oblicze Kościoła Narodowego i nie sądzimy, żeby musiało się ono pokrywać rumieniem zstydu. Niech się wstydzą raczej ci, którzy nie znali go dotychczas, lub znając, świadomie je zniekształcali. Jesteśmy przekonani że to co o sobie mówimy, może się wydać zbyt idealne — prawda — ludzie potrafią popsuć najlepsze założenia. Jesteśmy świadomi, że każda społeczność, składająca się z ludzi, składa się z lepszych i gorszych. Nam jednak w tej chwili nie chodzi o realizację haseł, lecz o same hasła, o założenia, o ideologię.

Jeżeli Kościół Rzymskokatolicki ma historię dwóch tysięcy lat za sobą, to przecież ufamy, że tyle co najmniej my mamy przed sobą. Ani przez chwilę nie wątpimy, że nasze postulaty religijne i społeczne są słuszniejsze i mają za sobą bezsporny autentycyzm ewangeliczny, bardziej przemawiają do przekonania kleru, alumnów seminariów duchownych jak i szerokiego ogółu wiernych, aniżeli archaiczne, merytoryczne w formie założenia i działania zwolenników Watykanu, zwłaszcza w wydaniu kard. Wyszyńskiego, dla którego odnowa soborowa w ogóle nie istnieje.

Kościół Narodowy, świadom swej dziejowej misji i odpowiedzialności przed Bogiem, jako swym wyłącznym i jedynym zwierzchnikiem, realizuje swe posłannictwo wśród rodaków w kraju i za granicą. Nawiązując do prastarej apostołowskiej tradycji opiera swą działalność o wytyczne zawarte w Nowym Testamencie Jezusa Chrystusa, w dziedzinie wiary uznaje wszystkie dogmaty Kościoła Powszechnego, ogłoszone na soborach ekumenicznych Pierwszszego Tysiąclecia. Natomiast nie uznaje tzw. dogmatu nieomyślności biskupa Rzymu, gdyż uważa za zbyt ryzykowne twierdzenie, aby jakkolwiek człowiek na ziemi mógł być wolny od błędów, nawet w sprawach wiary i moralności. Kościół Polskokatolicki nie widzi skryptyrystycznych pod staw do przyjęcia istnienia instytucji papieżstwa, a dedukcje teologów rzymskokatolickich określa jako jednostronne i klójące się z podstawowymi zasadami interpretacji Pisma św. Orzekanie o prawdach dogmatycznych i etycznych powinno, zdaniem Kościoła Polskokatolickiego — pozostać wyłączną kompetencją wszystkich biskupów zebranych na Soborze Powszechnym. Sobory Powszechne ustają z chwilą oddzielenia się Kościoła Zachodniego od Kościoła Wschodniego, stąd jest rzeczą jasną, że wszystkie następne Sobory nie mogą narzucać swych decyzji całemu Kościołowi skoro nie reprezentują całego Ko-

ścioła. Kościół Polskokatolicki uznaje także kult Matki Boskiej i świętych pańskich oraz obchodzi przyjęte przez Kościół Powszechny święta kościelne. Nie głosi nauki o odpustach ani nie wdaje się w dysputy teologiczne na temat ilości chórów anielskich, ponieważ są to sprawy drugorzędne. To co potrzebne do zbawienia, zawarte jest w Ewangelii — w to Kościół wierzy i tego naucza. Niczego nie obiecuje i nikogo nie zamierza jakkolwiek drogą „kupować” sobie. Do wszystkich jednak ludzi dobrej woli, którzy mienią się być katolikami, Kościół nasz kieruje swój apel: Bracia Kapłani, Alumni i Wierni! Staliśmy przed stu laty na progu nowego tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Czy ma to być dalszy ciąg katolicyzmu skostniałego, metrykalnego tylko? Czyż nie potrzeba, aby wzrosła w naszym narodzie kultura religijna wypierająca ciemny zabobon i wprowadzająca aktywność życia chrześcijańskiego? Walczcie zatem wszyscy pospołu o spolszczenie i unarodowienie Kościoła w Polsce. Żądajcie od waszych kapłanów nabożeństw w języku narodowym. Niech Polacy służą Polsce a nie Watykanowi — niech wzrok swój kierują ku Warszawie, a nie ku Rzymowi. Czyż Chrystus nie przemawiał do swych ziomeków w ich rodzimej mowie, czyż nie ustanowił ofiary Mszy św. w języku swego narodu? Niech forma nie przesłania treści. Zasadą być winno: w polskiej świątyni polski lud modli się razem z polskimi kapłanami po polsku. Świątynie są wasze. Wy je budowaliście, wasze w nich tkwią ofiary, wasz znój i wasza praca. Macie do nich prawo. Tę prawdę przypominamy, ponieważ przypominał ją w zaraniu dziejów Narodowego Kościoła bp. Hodur. Nie pozwólcie, by obca słyhać było w nich mowę. Walczcie o wyzwolenie duszy polskiej z tysiącletniej niewoli Watykanu. Od waszej postawy zależy religijna przyszłość wasza i pokoleń, które po was będą. Nie dawajcie się wciągać ludziom nieodpowiedzialnym w wir politycznych machinacji, przekraczających w sposób najoczywistszy ich kompetencje. Wiadomo od dawna, że kard. Wyszyński z grupą swych biskupów nienawidzi Polskę Ludową, szkaluje ją z trybunu soborowej wobec biskupów całego świata, a z ambon w kraju prowadzi kampanię jątżenia i siania zamętu. Umieście odróżnić ziarno ewangelii od kardynalskich plew!

Czy pamiętacie wykrętną odpowiedź faryzeusza pytającego Chrystusa: a któż jest moim bliźnim? Chrystus odpowiedział wtedy przypowieścią, a gdy faryzeusz został pouczony, usłyszał od Chrystusa: idź i ty czyn podobnie. Jeżeli dotychczas z powodu braku wiadomości o Kościele Polskokatolickim wzruszałeś może ramionami i pytałeś co to właściwie jest, to teraz tego nie uczynisz: już wiesz. Dowiesz się jeszcze więcej, gdy będziesz chciał, gdy czytać będziesz nasze wydawnictwa, gdy wejdiesz w bezpośredni kontakt z Kościołem Polskokatolickim, poznasz piękno jego liturgii. Wtedy nie będzie czasu na zwłokę — usłyszysz w duszy swej głos podobny do głosu Chrystusa: idź i ty czyn podobnie — jak oni.

Czekamy na Ciebie.

★

*Przy okazji dziękujemy księżom z Kościoła rzymskokatolickiego, którzy nadesłali na adres Kurii Biskupiej, lub Redakcji „Rodziny” swe uwagi, artykuły i listy. Skorzystamy z nich w naszej pracy redakcyjnej.*



**tak to  
widzimy.**

## BITWA POD LENINO czyli NARODZINY PRZYJAŹNI

W październiku 1943 r. 3 armia radziecka, w skład której wchodziła dywizja polska pod dowództwem gen. Z. Berlinga — 1 DP im. T. Kościuszki, ruszyła do ataku na pozycje hitlerowskie. Nie znamy założeń strategicznych ofensywy podjętej przez 3 armię, wiemy jednak, jakie były zadania 1 DP. Dywizja wykonała swe zadanie z ogromnym trudem i z ogromnym poświęceniem. Nieprzyjacieli bronili się zaciekle. Każdy skrawek ziemi trzeba było okupić krwią.

W tym miejscu nie chodzi nam jednak o historię bitwy pod Lenino, ani o jej założenia strategiczne, o takie czy inne koncepcje natury wojskowej. Nie będziemy się również rozchodzić nad bohaterstwem żołnierzy, chociaż nie należy zapominać, że żołnierze 1 Dywizji wykazali faktycznie niezwykłą odwagę, zasługującą na miano „bohaterstwa”, niezwykłe poświęcenie, wolę walki i zwycięstwa.

Bitwa pod Lenino posiada inny jeszcze doniosły aspekt. Wbrew wielowiekowej tradycji (powiedzmy szczerze: złej tradycji) żołnierz polski wystąpił pod Lenino nie przeciw żołnierzowi rosyjskiemu, ale wspólnie z nim jako sojusznik i towarzyszy broni przeciwko odwiecznemu wrogowi Polski i całej Słowiańszczyzny. I po raz pierwszy polskie regularne siły zbrojne walczyły ramię w ramię z żołnierzami Armii Czerwonej.

Sąsiedzkie pożyćie dwóch bratnich narodów obfitowało w liczne konflikty. Niemalże od pierwszych chwil istnienia państwa rosyjskiego, w każdym bądź razie od momentu kiedy państwo to zorganizowane zostało na podstawach zapewnianych mu trwały byt i rozwój, rozpoczęły się sąsiedzkie utarczki i boje. I chociaż walki te prowadzone ze zmiennym szczęściem, to jednak w ciągu całego tego okresu w sposób widoczny państwo rosyjskie rosło w siłę, natomiast Rzeczpospolita Polska słabła i chyliła się do upadku. W końcu przyszły rozbiory. Długi okres zatargów pogranicznych i wojen, rozbiory, niewola, powstania, ucisk carski — wszystko to razem nie mogło stanowić klimatu dla rozwoju przyjaźni między narodem polskim i rosyjskim. Wyzwolone z niewoli państwo polskie po I wojnie światowej znowu zostało wplątane w wojnę z żołnierzem rosyjskim (z żołnierzem Armii Czerwonej), i znowu — niezależnie od wszelkich racji rozumowych, wojna nie mogła stworzyć klimatu przyjaźni i zaufania. Odżyły stare niechęci i pogłębiła się wrogość podsycana przez szkodliwą dla obu narodów propagandę.

Dopiero II wojna światowa przekonała nawet największych sceptyków, że bez sojuszu ze wschodnim sąsiadem Polska nie zdoła zbudować takiej siły, która mogłaby przeciwstawić się odwiecznemu wrogowi zagrażającemu z zachodu. Przekonała również, że tego rodzaju sojusz jest wielce pożyteczny i dla Związku Radzieckiego. Praktyczną konsekwencją tych racjonalnych przemyśleń była obustronna dążność do stworzenia warunków dla wzajemnej współpracy, braterstwa i przyjaźni. Szczególnie cennym przyczynkiem do utrwaleń przyjaźni, może nawet — jej źródłem i gwarancją, stała się wspólna walka z wrogiem, wspólnie przelewana krew. Bitwa pod Lenino była pierwszą wspólną bitwą w obronie ideałów drogiej obu narodom i dlatego można o niej powiedzieć, że pod Lenino narodziła się polsko-radziecka przyjaźń.



# PIĘCSET LAT MINĘŁO...

W okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego nie można pominąć wielkiego, bardzo ważnego w naszej historii wydarzenia, którym było zawarcie traktatu pokojowego w Toruniu w dniu 19 października 1466 r., a więc dokładnie przed pięćset laty, w połowie tysiącletniej drogi naszej Ojczyzny.

## TRAKTAT POKOJOWY

Obecny wówczas w Toruniu sławny historyk polski, Jan Długosz, w swoich „Dziejach Polskich” uroczystość podpisywania traktatu przedstawił następująco: „Naprzód Kazimierz, Król Polski, a potem Ludwik, mistrz Pruski przykleknawszy, na wizerunku Krzyża Chrystusowego, do rąk Rudolfa, Apostolskiego legata, złożyli przysięgę, mocą której zobowiązali się pokój umówiony we wszystkich warunkach, opisach i zastrzeżeniach jak najwierniej zachować. Podobnie postąpili wszyscy dostojnicy z obydwu stron”. Działo się to w domu gieldy toruńskiej (zwanej Dworem Artusa). Stąd udano się gremialnie do franciszkańskiego kościoła Panny Maryi, gdzie odśpiewano „Te Deum”, a legat papieski odprawił sumę. Po nabożeństwie ucztowano na koszt polskiego króla. „Dzień cały — stwierdza Długosz — przepędzono w wielkiej radości i ochocie”. Toruń ofiarował na biesiadę 10 beczek najlepszego piwa.

Gdy przyjrzymy się warunkom traktatu toruńskiego, zrozumiemy, że szczerze „wielką radość i ochotę” mogła objawiać tylko strona polska oraz jej sprzymierzeńcy. Pokonani i upokorzeni mnisi nie mieli powodów do radości. W myśl porozumienia, Polska otrzymała najpierw z powrotem stare swoje ziemie zrabowane i zagrabione przez zakon jeszcze w 1308 roku. Wróciło wtedy do nas Pomorze Gdańskie, ziemia chełmińska i michałowska. Następnie do Polski przyłączono znaczne tereny dawnych Prus, jak Warmię (z Olsztynem, Lidzbarkiem i Braniewem) oraz okręgi Elbląga i dotychczasowej stolicy krzyżackiej, Malborka. Na tym nie koniec, ponieważ i pozostała część dotychczasowego państwa krzyżackiego (z nową stolicą w Królewcu) formalnie stanowić miała od 1466 roku część składową Polski jako jej lenno (podobnie jak na przykład wtedy Mazowsze). Wielki mistrz krzyżacki był wasalem Polski i miał obowiązek składać polskiemu królowi hołd (jako wyraz politycznej zależności) a także pomagać Polsce podczas jej wypraw wojennych. Krzyżakom nie wolno było odtąd prowadzić wojen bez zgody Polski. Diecezją pomerańską miał kierować Polak, biskup Wincenty Kielbasa z Chełma.

To prawda, że radość i satysfakcja Polaków oraz ich pruskich przyjaciół byłaby zupełna, gdyby Zakon Krzyżacki został ostatecznie zlikwidowany, albo przeniesiony z Prus gdzieś bliżej Turków i Tatarów, ponieważ jego istnienie nad Bałtykiem, było bezcelowe. Nie dało się jednak tego przeprowadzić wskutek oporu papieżstwa, uważającego się za zwierzchnika Zakonu i suwerena jego posiadłości. Strona polska chciała wyrwać mnichom przynajmniej ztruwające żądło nacjonalizmu, przez wstawienie do toruńskiego traktatu warunku, że do Zakonu Krzyżackiego powinni być przyjmowani — aż do połowy jego składu — również poddani polscy, ale tego punktu umowy krzyżactwo nigdy nie zamierzało respektować i nadal jego członkami byli wyłącznie Niemcy.

Chociaż przy rozmowach pokojowych i przy samym podpisywaniu („przy wieszaniu pieczęci”) pokoju obecny był legat papieski Rudolf von Rudesheim (a więc Niemiec), to jednak jedna z klauzul traktatu mówiła, że umowa będzie ważna dopiero PO ZATWIERDZENIU PRZEZ PAPIEŻA. Z góry wszakże trzeba się było spodziewać, że papieżstwo nigdy traktatu toruńskiego nie zatwierdzi. Do takich przypuszczeń upoważniało niezmiennie stanowisko kurii rzymskiej zajęte jeszcze podczas trzynastoletniej wojny poprzedzającej pokój toruński (1454—1466) a nawet znacznie wcześniej.

## PAPIESKA KLĄTWA

W lutym 1440 roku w Elblągu na wspólnym zjeździe rycerstwa i mieszczaństwa pruskiego został powołany do bytu „ZWIĄZEK PRUSKI” mający na celu obronę ludności cywilnej przed samowolą czy wręcz okrucieństwem ze strony mnichów. Biskupi pruscy poparli Zakon i na jego prośbę sprowadzili w listopadzie 1450 roku do Malborka legata papieskiego, Ludwika de Silva, Portugalczyka, który publicznie potępił Związek Pruski dybiący rzekomo na „wolność Kościoła”. Przeciwno legatowi wystąpił jeden z związkowców (przedstawiciel Torunia), który w oczy mu powiedział: „Niech ksiądz legat wizytuje pogan i złych chrześcijan w swoim portugalskim kraju, bo ich tam dużo, a nie te ziemie, bo tu Bogu dzięki tak złych i niechrześcijańskich ludzi jak w Portugalii nie można znaleźć”. Obrażony legat wyjechał pośpiesznie i polecił rozgrzeszać tylko tych, którzy wystąpili ze Związku, czyli uznawał nadal tę organizację za „grzeszną”. Pod wpływem jego sprawozdania papież

Mikołaj V ogłosił w 1451 roku, że działalność Związku jest antykościelna i bezprawna. W roku następnym kuria rzymska zawezwała Związek przed swój sąd, a następnie — wiosną 1453 roku wydała... wyrok potępiający — zaocznie, bez zbadania sprawy. Papież Mikołaj V nie chciał zresztą rozmawiać z delegacją Związku ani rozpatrzyć przedstawionych racji jego istnienia.

W dniu 4 lutego 1454 roku Związek Pruski wypowiedział Zakonowi wojnę i wysłał do Polski uroczyste poselstwo, które 20 lutego przybyło do Krakowa i rozpoczęło rozmowy mające na celu poddanie wszystkich ziem Zakonu Krzyżackiego królowi polskiemu. Długosz stwierdza, że wtedy „biegli w sztuce gwiazdarskiej wieszczkowie” przepowiedzieli długotrwałą „wojnę pruską”, która musiała nastąpić jako skutek „samego gwiazd obrotu”. Niemniej uwielbiany przez Długosza biskup krakowski, stary kardynał Zbigniew Oleśnicki, sprzeciwił się dawaniu pomocy „grzesznemu” Związkowi Pruskiemu i pokojowemu przyłączeniu ziem zakonnych do Polski bez zgody papieżstwa. Przy tej okazji czytamy u Długosza taką oto charakterystykę krzyżackich mnichów nakreśloną zresztą przez samego króla Kazimierza Jagiellończyka: „Zakon ich niepomyślny swego zobowiązania — przeciw Turkom i Tatarom chrześcijańskie państwa plądrującym acz często do współdziałania wzywany — nigdy wystąpić nie chciał, lecz przeciwnie, królów polskich z Tatarami i innymi pogany wojujących w odwodzie napastując od pobierania zaczętych i na przyszłość zamierzonych wypraw odciągając”.

Chociaż właśnie w 1453 roku Turcy zdobyli Konstantynopol i należało siłą powstrzymać ich dalszy marsz na zachód i północ, papieżstwo nigdy nie zgodziło się na użycie przeciw nim krzyżackiej przebiegłości i mieczów.

Do krucjaty antytureckiej zamierzano użyć sił polskich, ażeby właśnie germańscy zakonnicy mogli swobodnie zająć „wolność Kościoła”, za naszymi plecami, w które często wbiłali sztylet. Przejrział tę grę król polski i 6 marca 1454 r. włączył całe Prusy do Polski, a tym samym wypowiedział Zakonowi wojnę.

W obronie Zakonu (nazywanego w kurialnych dokumentach „Kościołem”) wystąpił znowu pap. Mikołaj V w specjalnym „monitorium” wydanym w 1454 r. Oficjalną jednak klątwę na Związek Pruski rzucił dopiero pap. Kalikst III w bulli z dnia 19 września 1455 r. Klątwa dotyczyła także wszystkich przyjaciół Związku, a więc zarówno króla Kazimierza jak i Polaków, co nie omieszkali później zauważyć wielki przyjaciel Niemców, a następca Kaliksta pap. Pius II w bulli z 12 listopada 1459 r. Król Kazimierz Jagiellończyk — jeden z najmańdrzejszych naszych władców Polski — nie tylko nie uląkł się klątwy i nadal prowadził wojnę z Zakonem aż do zwycięskiego końca, lecz energicznie wystąpił wręcz przeciw papieżstwu, nie wpuścił wtedy do Polski jego dwóch legatów i nie pozwolił ogłosić żadnej klątwy.

W trzy lata później pap. Pius II wysłał do Polski legata w osobie kard. Hieronima Lando. Król go wpuścił, ale rychło tego załował. Oto w Piotrkowie w dniu 26 listopada 1462 r. legat najpierw doradzał zawarcie pokoju z Zakonem „aby tym dzielniej i przeważniej wojna z Turkami mogła być prowadzona” (tylko przez Polaków) a następnie wyraził się następująco: „CHOCIAŻBY TRZY KROLESTWA ZGINĘŁY, MNIEJ BYŁOBY SZKODY, NIŻ GDYBY STOLICA APOSTOLSKA W SWOICH PRAWACH USZCZERBEK PONIOSŁA”. Słowa te cytuje Jan Długosz, krakowski kanonik (Dzieje Polski, t. V, s. 338 n.). Tenże historyk stwierdza dalej (s. 347), że legat Hieronim wobec mieszkańców Królewca ganiał króla Kazimierza i bronił Krzyżaków: a „naród polski oskarżał jako zdradziecki i nie mający w sercach bojaźni bożej”. Czytamy też, że legat zwołał zjazd przedstawicieli Zakonu i Polski do Brześcia Kujawskiego na dzień 1 maja 1463 r. Tu, „nim jeszcze do układów pokojowych doszło, wszczął się spór znaczny między legatem apostolskim, a radcami królewskimi i doktorami o interdykt, którym legat apostolski zagroził w razie przybycia mieszczan gdańskich, toruńskich i elbląskich” uważanych za wyklętych. Wojewoda kaliski Stanisław Ostroróg, wyrzucił legatowi, „że nie o zjednanie pokoju, dla którego przysłany był od papieża, starał się, ale raczej niecił zarzewie klęsk i mordów”.

Kardynał Lando, odjechawszy do Wrocławia, przybyłych tam „na odpust” Prusów namawiał „aby odstąpiwszy króla Kazimierza, przeszli pod zwierzchność mistrza i Zakonu”. Długosz dodał też pikantny szczegół. Oto legat „kobietom, które by mężów nie mogły namówić do złożenia posłuszeństwa mistrzowi i Zakonowi, nakazywał odłączyć się od małżeńskiego łoża” (tamże s. 351). W październiku 1463 r. papież poprzez swego legata, kard. Hieronima, wyjaśnił legatom królewskim, że podtrzymuje nadal klątwę rzuconą na mieszkańców Prus, którzy się poddali Polsce.

Tę klątwę papieżstwo zdjęło dopiero w rok po zawarciu pokoju toruńskiego, gdy się mijała z celem i nikt na nią już nie zważał. Ale należy sobie dobrze zapamiętać, że żaden z papieży nigdy nie zatwierdził warunków traktatu toruńskiego z 1466 r. Czy nie przypomina się nam w związku z tym historia zakończenia wojny w 1945 r. i brak papieskiego uznania dla nowego stanu posiadania na terenach Mazur, Warmii, Pomorza Szczecińskiego i Dolnego Śląska?

Pięćset lat minęło, ale pod tym względem niewiele się zmieniło.

FR. OCHOCKI



„B

o jeżeli sędzicie o królach i książętach polskich, iż nie zasługują na własne roczniki, to bez wątpienia królestwo polskie stawiacie na równi z jakimi bądź niekulturalnymi ludami barbarzyńców”.

Kto tak pisał i kiedy? — Pierwszy kronikarz polski, Gall Anonim w 1112 r., a więc po 146 latach od wprowadzenia do Polski chrześcijaństwa łacińskiego. Do kogo tak przemawiał? Do łacińskiego, rzymskokatolickiego duchowieństwa, które przez półtora wieku jedząc chleb polski nie napisało żadnej o Polsce kroniki nie dlatego, że nie było o czym i o kim pisać, ale dlatego, że w jego oczach władcy polscy, budowniczości państwowi nie zasługiwali na „własne roczniki”. Taki stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce do własnego narodu był wyrazem obojętności, a może... pogardy. Na „własne roczniki” zdobyła się więc Polska po raz pierwszy dopiero dzięki Gallowi Anonimowi.

Co to za człowiek i skąd? Niewiele o nim wiemy, tyle tylko, ile sam o sobie powiedział, a mianowicie, że w Polsce jest „obcym pielgrzymem”, a do pisania zabrał się „by darmo nie jeść chleba polskiego”. Był więc cudzoziemcem, ale nie jest rzeczą pewną, gdzie była jego ojczyzna i nie wiadomo, dlaczego ją opuścił. Uczni przypuszczają, że być może był Węgrem, gdyż zdradza się dobrą znajomością kraju Madziarów, ale przeważa opinia, że był Francuzem. Państwo Franków w owych czasach nazywano jeszcze Galią, więc historyk z XVI wieku, Marcin Kromer, nazwał pierwszego kronikarza polskiego „Gallem Anonimem”. Prawdopodobnie ów Gall był benedyktyńskim mnichem, bardzo starannie wykształconym. Klasztor swój opuścił może z konieczności. Był to bowiem okres gwałtownej walki państwa z cesarstwem niemieckim, a podczas wojny ludzie niewygodni lub mający przekonania inne niż całe otoczenie, muszą emigrować. Jako wykształcony emigrant Gall objął w Płocku jakąś funkcję kancelaryjną u księcia Bolesława Krzywoustego. Kierownikiem kancelarii był możny pan, Michał Adwaniec, biskup poznański, i on zachęcił Galla do pisania kroniki.

Dzieło Gallowe ma trzy części. Część pierwsza obejmuje dzieje władców polskich od legendarnego Piasta aż do narodzin Bolesława Krzywoustego w 1086 r. Część druga i trzecia jest panegirkiem (pochwałą) na cześć Bolesława Krzywoustego z tym, że część druga opisuje lata 1086—1109, a trzecia — lata 1109—1113. Nie wiadomo, co było powodem przerwania pracy. Przypuszcza się, że w 1113 r. ród Adwanców został odsunięty od wpływów politycznych, a tym samym popadł w niełaskę ich podopieczny, emigrant Gall. W 1117 r. doszło do bliżej niewyjaśnionego buntu Skarbimira Adwanca, zasłużonego dowódcy z okresu wojny polsko-niemieckiej w 1109 r.

Gall pisał swą kronikę po łacinie. Uczni są zgodni, że pod względem literackim dzieło nieznanego pisarza należy do szczytowych osiągnięć tamtych czasów. Jest to proza przepłataną rymami po to, by czytana głośno łatwiej „wpadała w ucho”.

Co do rzetelności pisarskiej obcy ten mnich stoi wyżej niż piszący po nim sto lat później biskup krakowski, Wincenty Kadłubek. Gallowi nie można zarzucić zmyślań czy kłamstwa, chociaż nie wahał się mu tego zarzucić rzymskokatolicki episkopat w 1824 r., gdy po raz pierwszy ukazała się (w Warszawie) kronika Galla drukiem — niesfałszowana.

Zaatakował Kronikę najpierw wspomniany biskup Wincenty Kadłubek, a to z po-

wodu następującego jej fragmentu: „Jak zaś król Bolesław (Śmiały) z Polski został wyrzucony, dużo byłoby o tym do opowiadania, lecz to powiedzieć wolno, że nie powinien był pomazaniec na pomazańca jakiegokolwiek grzechu cieleśnie mścić. To bowiem wiele mu zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował, gdy za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. Ani bowiem zdrajcy biskupa nie usprawiedliwiamy, ani króla mszczącego się tak szpetnie nie zalecamy — lecz tu w środku poniechajmy i opowiedzmy, jak został (Bolesław) przyjęty na Węgrzech...” Owym „biskupem zdrajcą” był Stanisław ze Szczepanowa, którego „grzech” kronikarz Kadłubek zamienił w cnotę, a karę za zdradę — w męczeństwo. Kopiści (przepisywacze) kroniki Galla fragment ten już w XIII wieku usunęli i zastąpili pobożnym, ale zmyślnym opisem wziętym z wówczas powstałego „Żywota św. Stanisława biskupa i męczennika”. Tak sfałszowaną kronikę wydrukowano bardzo późno, bo dopiero w 1749 r. w Gdańsku, a następnie przedrukowano w

### KRONIKARZE POLSKIEGO MILENIUM (2)

## KRONIKARZ GALL ANONIM

1776 r. w Warszawie. Fałszerstwo wykrył po raz pierwszy pół wieku później Tadeusz Czacki, lecz poprawiony tekst udało się wydrukować dopiero J. Lelewelowi i J. W. Bandkiemu w 1824 r. (w Warszawie — pt. „Martini Galli chronicon...”) ale też pod warunkiem umieszczenia w kronice tendencyjnego biskupiego komentarza.

Tego rodzaju fałszerstwa odrzucił zdecydowanie prof. Tadeusz Wojciechowski w swoich „Szkiecach historycznych z XI wieku” wydanych w 1904 r. Od tego czasu mistyfikacja rzymskokatolickiego duchowieństwa w tej dziedzinie nie znajduje wielu „wierzących” zwolenników.

Dodajmy, że Gall naraził się papieskiemu klerowi w Polsce nie tylko z powodu opowiadania o biskupie-zdrajcy. Nie mogły się podobać i inne opisy czy uwagi, jak np. dygresja następująca: „Tak jak święci mężowie czczeni są dla swych dzieł dobrych i cudów, tak też królowie ziemscy i książęta wywyższani są zwycięskimi wojnami i triumfami; a jak zbożna jest rzeczą w kościołach głosić kazania o żywotach świętych i męczeństwach, tak chwalebnym też jest w szkołach i pałacach wystawiać triumfy i zwycięstwa królów i książąt; a jak żywoty świętych i ich męczeństwa, opowiadane po kościołach, skłaniają myśli wiernych ku religii, tak dzieła rycerskie i zwycięstwa królów i książąt, rozgłaszane po szkołach i zamkach, zagrzewają umysły rycerzy do dzielności. Również jak pasterze Kościoła Bożego powinni szukać korzyści duchowej dla dusz wiernych, tak obrońcy kraju starają się rozszerzyć jego honor i sławę, i doczesną chwałę. Godzi się bowiem, by słudzy Boga w tych rzeczach, które dotyczą Boga, duchem posłuszni byli Bogu, zaś w owych, które są cesarza, okazywali cześć

i pełnili służby książętom świata”. Tutaj Gall Anonim niedwuznacznie pouczył duchowieństwo, aby w sprawach polityczno-społecznych było posłuszne władzy państwowej. Nie mogła się podobać ta szczerze Chrystusowa zasada hierarchom w Polsce, którzy począwszy od XIII wieku parli całą siłą swych ambicji do uniezależnienia się od władz świeckich, a nawet do ich ujarzżenia w imię tzw. wolności Kościoła papieskiego. Właściwe zrozumienie kronika Galla Anonima znalazła po ostatniej wojnie, gdy nastąpił rozdział Kościoła od Państwa i zainaugurowano obchody tysiąclecia państwowości polskiej. Okazało się, że niewielka ta książeczka jest zarówno nieocenionym źródłem naukowym jak i szkołą polskiego patriotyzmu. To Gall pierwszy stwierdził, że Polska to kraj, który zwłaszcza pod względem umiłowania „starodawnej wolności” specjalnie „zasługuje na wywyższenie nad inne”, ponieważ „nigdy nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności”. W jego kronice czytamy znamienne słowa wypowiedziane przez Bolesława Krzywoustego wobec posłów niemieckiego cesarza: „Mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili”.

Kościół Polskokatolicki, uważający się za duchowego spadkobiercę Kościoła słowiańskiego istniejącego przed tysiącem lat na polskich ziemiach, z uwagą wydobywa z kroniki Galla informację, że za czasów Bolesława Chrobrego „miała Polska dwóch metropolitów wraz ze swymi sufraganami”. Dwóch metropolitów, tzn. arcybiskupa łacińskiego w Gnieźnie — i arcybiskupa nielacińskiego — chyba słowiańskiego, narodowego — poza Gniezmem, może w Wiślicy lub w Krakowie. Zwrócić należy też uwagę na zakończenie pieśni żałobnej po śmierci Chrobrego opisanej przez Galla. Oto czytamy: „Jego śmierć niech uczczą wszyscy, bogacze, biedacy i rycerstwo, i duchowni, i wszyscy wieśniacy. Ilu was jest wraz: Słowianie czy też Łacinnicy” (Latinorum et Slavorum incolae). Uczni domyślają się, że skoro „Łacinnicy” to wyznawcy Kościoła rzymskiego — to „Słowianie” — wyznawcy Kościoła słowiańskiego, od papieżstwa niezależnego, protoplasty Kościoła Narodowego, Polskokatolickiego.

M. STAWIŃSKI

CZY  
ZAPRENUMEROWAŁEŚ  
JUŻ  
KATOLICKI  
TYGODNIK  
„RODZINA“?  
TYLKO PRENUMERATA  
ZAPEWNI CI STAŁĄ  
DOSTAWĘ TYGODNIKA  
DO DOMU!



W dniu 25 września br. w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego 74 odbyła się centralna akademie milenijna zorganizowana przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego z następującym programem:

1. Wstępna melodia
2. Pieśń 577 „Warownym grodem jest nasz Bóg...” zap. Z. Łyko
3. Czytanie Psalmu 124 „Gdyby Pan z nami nie był...” czyt. M. Kot E. Niedoba
4. Modlitwa wstępna
5. Chór: „Aż dotąd nas prowadził Bóg...” zap. A. Baron S. Dąbrowski
6. Słowo wstępne
7. Chór: „Pieśń Tysiąclecia” zap. P. Cieślak
8. Przemówienie Prezesa PRE ks. J. Niewieczera i innych gości.
9. Chór: „Gdy wszystko drży...” zap. E. Bereta
10. Referat: „Chrześcijaństwo na tle Tysiąclecia Państwa Polskiego” K. Bulli
11. Chór: „Gdy Zbawiciel wszedł w serce me” zap. S. Rafanowicz
12. Referat: „Adwentyzm u progu nowego tysiąclecia” Z. Łyko
13. Chór: „Wnet przyjdzie Pan” zap. A. Kruk
14. Przemówienie okolicznościowe S. Dąbrowski
15. Utwór muzyczny wyk. A. Nabe
16. Komunikaty Z. Łyko
17. Chór: „Boże coś Polskę” zap. E. Bujak
18. Pieśń ogólna 264. zap. Z. Dębicki
19. Modlitwa i końcowe błogosławieństwo S. Dąbrowski

Odbywające się obecnie uroczystości milenijne z Centralną Akademią Milenijną, zorganizowaną przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce, w dniu 25 września 1966 r. dla uczczenia jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego na czele, są dobrą okazją

do przedstawienia w zwięzły sposób danych o Kościele Adwentystów DS w Polsce i kilku informacji o ruchu adwentystycznym w kraju i na świecie.

## KIM SĄ ADWENTYŚCI DNIA SIÓDMEGO?

Jako legalnie działający w naszym kraju Kościół (legalizacja wyznania nastąpiła dopiero po II wojnie światowej) Adwentyści Dnia Siódmego zachowują pełną autonomię i są prawnie uznanym związkiem religijnym, jednym z blisko 30 wyznań istniejących obecnie w Polsce.\*<sup>1</sup> Siedziba Zarządu Centralnego Kościoła mieści się w Warszawie, przy ul. Foksal 8 (tel. 26-49-85). Przewodniczącym Zarządu Centralnego jest kaznodzieja mgr Stanisław Dąbrowski, sekretarzem — kaznodzieja mgr Z. Łyko. Liczba dorosłych członków wyznania przekracza 6 tys. osób, nakład głównego czasopisma-miesięcznika „Znaki Czasu” wynosi 10 tys. egzemplarzy. Świadczy to wyjątkowo o zasięgu zainteresowania zasadami adwentyzmu w naszym kraju. Trzeba także uwzględnić fakt, że w statystyce członkowskiej bierze się pod uwagę tylko tych wyznawców, którzy przyjęli chrzest (bez członków rodziny i sympatyków) a chrzest udzielany jest wyłącznie ludziom dorosłym.

## W KRAJU I NA ŚWIECIE

Na całym świecie jest obecnie ponad 3 miliony członków tego wyznania. Adwentyści mają ok. 15 tys. zborów, ponad 60 tys. duchownych, ponad 40 wydawnictw w 230 językach, nadają swe audycje w ok. dwóch tysiącach stacji radiowych i telewizyjnych. Jest to stosunkowo młody i bardzo prężny ruch religijny, jeżeli zważyć, że przed stu laty, w roku 1863, wszystkich adwentystów na całym świecie było nie więcej niż 3.500, po 62 latach działalności — ćwierć miliona, po 15 latach pracy — pół miliona itd. Obecnie co kilkanaście lat liczba Adwentystów Dnia Siódmego na świecie ulega podwojeniu. Nie jest jednak dążeniem adwentystów — niezależnie od wytkniętych sobie celów pracy ewangelizacyjnej — obniżenie wymogów moralno-konfesyjnych stawianych każdemu kto chce stać się adwentystą i szybsze jeszcze tempo wzrostu liczebnego kosztem „jakości” nowo przyjmowanych członków. Adwentyści prowadzą już jednak swą działalność we wszystkich niemal krajach świata.

Wierni zrzeszeni są w zbory, zbory tworzą zjednoczenia, zjednoczenia unie (jednostki krajowe), unie — Wydziały Rady Naczelnej, a Wydziały podporządkowują się bezpośrednio Radzie Naczelnej tzw. Centralnej Konferencji z siedzibą w Waszyngtonie.

## PODSTAWY DOKTRYNALNE

Adwentyści Dnia Siódmego w Polsce są obecnie drugim (po luteranach) co do wielkości wyznaniem protestanckim w kraju. W nazwie wyznania zawarte są dwie naczelne prawdy głoszone przez adwentystów: „Adwent” oraz „Dzień Siódmy”. Stojąc mocno na fundamencie Biblii, bez późniejszych do niej dodatków, przeinaczeń, ludzkich tradycji i wymysłów, adwentyści „prawdziwi protestanci naszych czasów” — rzetelnie teologii fundamentalnej i wiary w proroczą treść Natchnionego Słowa — Pisma Świętego, akcentują te dwie naczelne, choć równie ważne jak pozostałe prawdy apostołskie, a mianowicie: prawdę o rychłym, dosłownym, widzialnym i powtórnym przyjsciu Chrystusa na świat (Drugi Adwent) oraz prawdę o potrzebie święcienia siódmego dnia tygodnia — biblijnej Soboty — jako dnia odpoczynku i pamiętkę stworzenia świata.

Skryptystyczna czyli dosłowna interpretacja Biblii każe również adwentystom odrzucić takie, wprowadzone później do chrześcijaństwa skażenia doktrynalne, jak dogmat o nieśmiertelności duszy ludzkiej (któremu przeciwstawiają biblijną naukę zmartwychwstania ciała), uznać potrzebę biblijnego chrztu przez zanurzenie (zamiast przez pokropienie), opowiedzieć się za biblijną higieną i dietą (zakaz picia alkoholu i spożywania tzw. pokarmów nieczystych jest tu częścią podstawowych prawd doktrynalnych), zastąpić episkopalny system władzy kościelnej organizacją demokratycznej centralizacji o jednolitej strukturze administracyjnej. Upatrując w rzymskim katolicyzmie przejaw szczególnego skażenia wiary chrześcijańskiej zwłaszcza instytucji papieżstwa, adwentyści z dużą uwagą obserwują zmiany zachodzące w katolicyzmie rzymskim, nie kryjąc swej życzliwości dla programu soborowej odnowy, w którego realizację każą im

## JESZCZE O 1100—LETNIM JUBILEUSZU ŚW. ŚW. CYRYLA I METODEGO

Rok 1963 był dla Polaków, Słowaków i Czechów rokiem uroczystym. Przed 1100 laty, w roku 863, przyszli do nas dwaj misjonarze, Konstanty i Metody, którzy ogłosili między przodkami naszymi chrześcijaństwo i dali początek słowiańskiej kulturze. Żeśmy mogli lepiej zrozumieć, jakie znaczenie miało to ich przyście dla naszych praocjów i dla nas, trzeba się cofnąć o 1100 lat.

Na długie lata przed zjawieniem się naszych świętych zwiastronów wiary — przybyły na nasze ziemie plemiona germańskie, wywierając duży wpływ na naszych przodków. Słowianie, nasi przodkowie jak każdy naród w Europie, byli poganami. Kiedy jednak zacieśnił się kontakt między plemionami niemieckimi, które już przedtem przyjęło chrześcijaństwo, a plemionami naszymi — także i chrześcijaństwo zaczęło przenikać do nas. Przynosili je ze sobą kupcy frankońscy, a z nimi od czasu przychodzili i mnisi, którzy z biegiem czasu pozyskali dla nowej wiary grupę wiernych.

Z początku Słowianie w zakarpaciej nizinie nie byli zjednoczeni i dlatego stale ich podbijano. Długie lata byli pod władzą Awarów, a kiedy cesarz Franków, Karol Wielki, podbił Awarów, wówczas Niemcy zaczęli wywierać wpływ na Słowian. Ale słowiańskie plemiona jednoczyły się, by połączone lepiej móc się bronić przed zaborczyimi cudzoziemcami. Jednak wciąż pozostawali pod wpływem cesarzy frankońskich i musieli im płacić daniny.

Jednym ze słowiańskich książąt, którzy władali nad Słowianami w zachodniej Słowacji, był Pribina, książę nitriański, który wybu-

dował kościół w Nitrze prawdopodobnie w 833 roku. Ponieważ Pribina był w przyjaźni z Niemcami, z Nitry wygnał go w 833 roku książę Moraw, Mojmir. W ten sposób Mojmir stał się władcą całej Słowacji aż po Tisę, władał Morawami i niziną naddunajską, prawie na całym dzisiejszym terytorium Węgier, gdzie jeszcze podówczas Węgrów nie było. Polityka Mojmira nie podobała się Niemcom, toteż w r. 846 obalili go i ustanowili na jego miejsce Rostisława, który był rzeczywiście dobrym władcą. Przede wszystkim wzmocnił królestwo wewnętrznie: budował grody, rozwijał gospodarkę, przynosił kulturę z Zachodu. Niemcom się to znów nie podobało i dlatego w 855 r. na niego napadli. Zniszczyli dużą część jego kraju, ale grody jego nie zdobyli.

Wojna z Niemcami pobudziła Rostisława do myślenia. Począł się zastanawiać, w jaki sposób można by się uniezależnić od zachodnich sąsiadów. Jednym ze środków było wzmocnienie chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo wprowadzić głosili już szkoccy i niemieccy misjonarze, ale tych Rostisław nie lubił. Dlatego postanowił założyć w swoim kraju samodzielne biskupstwo, nie podlegające Niemcom, którym by rządził człowiek znający język słowiański. Po naradzie z książętami, między którymi był książę Swatopluk z Nitry, w roku 860 posyła do Rzymu poselstwo z prośbą do papieża Mikołaja I o słowiańskich misjonarzy i biskupa.

Poselstwo w Rzymie z nieznaną przyczyną nie zostało wysłuchane. Dlatego w roku następnym Rostisław ponawia prośbę, ale kieruje ją tym razem do cesarza bizantyjskiego, Michała III, prosząc o misjonarzy znających język słowiański.

W stołecznym mieście cesarstwa było sporo duchownych znających język Słowian ponieważ Słowianie macedońscy byli chrześcijanami już od dawna. Jednakże cesarz Michał III przeznaczył dla morawskiej misji dwóch bardzo wykształconych ludzi, pochodzących z miasta Soluna, braci Konstantyna i Metodego.

Konstanty i Metody pochodzili ze znanej solunskiej rodziny. Ich ojciec Lew był wysokim urzędnikiem wojskowym. Imienia matki nie znamy. Wiemy jednak, że w rodzinie było siedmioro dzieci. Metody był jednym ze starszych i urodził się w 815 roku. Czy „Metody” to jego właściwe imię, tego nie wiemy. Jest rzeczą wy-



jednak wątpić fakty i proroctwa biblijne. Interesują się również sprawą ekumenizmu. Wydana przez nich niedawno książka pt. „Kościoł dogmatów i tradycji”, pióra Jana Grodzickiego poświęcona jest tym zagadnieniom. Adwentyści dostrzegają w tym wszystkim jak również w próbach wchłonięcia przez Kościół rzymskokatolicki protestantyzmu i prawosławia biblijny „znak czasu”.

## JAKIE MAJĄ OSIĄGNIĘCIA?

Jednym z najważniejszych przejawów działalności Adwentyistów Dnia Siódmego w kraju i na świecie jest prowadzenie akcji wychowawczej dobroczynnej i lekarsko-higienicznej. Prowadzą oni wiele sanatoriów, szpitali i przychodni lekarskich, zatrudniając tysiące osób fachowego personelu służby zdrowia. W Los Angeles mają oni swą własną akademię medyczną. Ich działalność w dziedzinie służby zdrowia, prowadzona w krajach Azji i Afryki, spotyka się z szacunkiem i uznaniem najwybitniejszych przedstawicieli nauki, kultury i polityki oraz władz rządowych. Adwentyści łączą w tej służbie współczesną wiedzę medyczną i zdobycze dzisiejszej diety oraz higieny z zasadą psychologicznego oddziaływania w duchu religijności biblijnej. Znajduje to szczególne zastosowanie przy leczeniu nałogowych alkoholików i palaczy tytoniu, tych ofiar największego szaleństwa naszych czasów. Mogą też wykazać się zdumiewającymi rezultatami w tej pracy. Współpracują także ściśle z różnymi organizacjami świeckimi i społecznymi zajmującymi się zwalczaniem alkoholizmu i nikotynizmu. Prowadzą własne szkolnictwo i szeroko rozbudowaną akcję charytatywną.

## CO WYDAJĄ?

Działalność wydawnicza stanowi jedno z centralnych zadań adwentyzmu. Adwentyści popularyzują swą doktrynę i działalność za pomocą licznych książek i periodyków. W Polsce wydawnictwo „Znaki Czasu” (Warszawa, Foksal 8) obok dzieł czołowej publicystyki ruchu — Ellen G. White („Patriarchowie

i Prorocy”, „Prorocy i Królowie”, „Życie Jezusa”, „Dzieje Apostolskie”, „Świadczenia”, „Droga do Chrystusa” i inne) wydają i wydali szereg pozycji popularyzatorskich oraz broszur. Aktualnie wydają oni aż trzy pisma: miesięcznik „Znaki Czasu”, dwumiesięcznik „Sługa Zboru” i kwartalnik „Lekcje Szkoły Sobotniej”. W Podkowie Leśnej k/Warszawy mają swe Seminarium Duchowne, a w Bielsku Białej swój Dom Starców. Wszystkie publikowane przez nich dzieła i wygłaszane kazania nawiązują do biblijnego autentyzmu.

## SKĄD CZERPIĄ FUNDUSZE?

Nasuwa się oczywiście pytanie, skąd adwentyści czerpią fundusze na tak bogatą działalność wydawniczo-dobroczynną i wychowawczą? Otóż podstawą ich działalności jest sprawny i zorganizowany system finansowy, opierający się na dobrowolnej ofiarowości wyznawców. Centralna administracja ruchu umożliwia zasobniejszym organizacjom wspieranie słabszych i szerzenie poselstwa adwentowego na całym świecie.

★

25 września wypełnił się po brzegi niemały kościół przy ul. Świerczewskiego. Przybyli członkowie Kościoła Adwentyistów DS, z całego kraju, także z zagranicy, przybyli zaproszeni goście. W pobliżu ołtarza zasiadli przedstawiciele innych Kościołów. Urząd do Spraw Wyznań reprezentował Pan Naczelnik Serafin Kiryłowicz.

Przybył na tę uroczystość metropolita Kościoła Prawosławnego ks. arcybiskup Stefan Rudyk w towarzystwie ks. dr. M. S. Hrycuniaka, oraz ks. inf. dr. A. Znosko, st. prezbiter Kircun (z Kościoła Baptistów). Z Kościoła Polskokatolickiego w uroczystości wzięli udział: ks. biskup Julian Pękala, ks. dyr. Tadeusz Gotówka, ks. doc. dr. Antoni Naumczyk, ks. red. mgr Tadeusz Gorgol, ks. adiunkt dr. Szczepan Włodarski i ks. Remigiusz Sokołowski.

W uroczystości wziął udział prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. mgr Jan Niewieczera.

Otwarcia Akademii dokonał przewodniczący

Zarządu Centralnego Kościoła Adwentyistów kaznodzieja mgr Stanisław Dąbrowski.

Z kolei przemówił prezes Polskiej Rady Ekumenicznej składając pozdrowienia i życzenia od Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Stwierdził On, że Kościół Adwentyistów DS, wprawdzie nie należy do PRE, ale od lat istnieją kontakty pomiędzy Kościołami zrzeszonymi w PRE, a pomiędzy Kościołem Adwentyistów. Dostojny Mówca stwierdził, że rok bieżący, rok jubileuszowy tysiąclecia państwowości polskiej i tysiąclecia przyjęcia Chrztu przez pierwszego historycznego władcę jednoczy wszystkich Polaków. W dzisiejszym świecie — mówił ks. prezes — istnieje tęsknota za jednością. Przypomniał koszmar ostatniej wojny. Wołą Bożą jest, byśmy w jedności i pokoju żyli na tej ziemi.

Referat na temat „Chrześcijaństwo na tle tysiąclecia Państwa Polskiego” wygłosił kaznodzieja K. Bulli.

Mówca stwierdził, że akt przyjęcia przez Mieszka I Chrztu w obrządku zachodnim, był tylko aktem politycznym. Akt ten wyrażał z rąk książąt niemieckich prawo do podbijania ludów słowiańskich pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. W Polsce znacznie wcześniej chrześcijaństwo krzewiło się w obrządku słowiańskim. Mówca mówił o niechlubnych kartach dziejów Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, który gniebił innowierców.

— Kiedy wkraczamy w nowe tysiąclecie — mówił kaznodzieja — nie wolno zapominać nauk płynących z przeszłości.

O adwentyzmie u progu nowego tysiąclecia mówił sekretarz Zarządu Centralnego i naczelny redaktor „Znaków Czasu” kaznodzieja mgr Zachariasz Łyko.

Podsumowania obu referatów dokonał w przemówieniu okolicznościowym mgr S. Dąbrowski.

W międzyczasie występował chór, który wykonał kilka pieśni. (g)

\*) Adwentyści Dnia Siódmego wylonili się z tzw. ruchu milerowskiego w Ameryce w latach 1833—1844 przez Williama Millera, który głosił poselstwo o ponownym przyjściu Chrystusa na świat, ale w pewnym uproszczeniu. Konfesyjnie należał do protestanckiej rodziny Kościołów, doktrynalnie reprezentując teologię fundamentalną, czyli biblijną.

soce prawdopodobną, że jest to imię kościelne, podobnie jak imię Konstantyna zostało później zmienione na imię Cyryl. Metodego posłali rodzice na studia wojskowe, a po ich zakończeniu został zarządzający słowiańskiej prowincji koło Soluna.

Konstanty był najmłodszym dzieckiem i urodził się prawdopodobnie w r. 827. Już od dziecka był bardzo pobożny i mądry. Kiedy miał 14 lat, umarł mu ojciec. Po skończeniu szkoły w rodzinnym mieście, odszedł do Carogrodu, gdzie się nim zajął Theokrist, sekretarz cesarski. Postępy Konstantyna w studiach były bardzo dobre. W roku 847 skończył świeckie i kościelne studia; teologię i filozofię. Proponowano mu wysokie świeckie stanowisko, ale on poświęcił się karierze duchownej. Potem był bibliotekarzem przy świątyni Bożej Mądrości. Ale i to mu się nie podobało i opuścił Carogród i uciekł do samotności, do klasztoru. Po 6 miesiącach poszukiwań odnaleziono go w klasztorze i kazano wrócić do Carogrodu. Ponieważ nie chciał być już bibliotekarzem, otrzymał stanowisko profesora w carskiej szkole. Uczył tam krótko, ale i tak zdobył tytuł filozofa. W roku 851 był członkiem poselstwa do arabskiego kalifa w mieście Samarra z prośbą o lepsze traktowanie chrześcijan przez Arabów.

Kiedy Konstantyn wrócił do Carogrodu i zobaczył tam religijne nieporządky, zostawił miasto i uciekł do klasztoru na górze Olimp, gdzie żył jego brat Metody, któremu się też nie podobał system administracyjny wprowadzony przez urzędników bizantyjskich. Tu obydwaj bracia oddali się sprawom religijnym.

Cesarstwo bizantyjskie było w dobrych stosunkach z narodami mongolskimi, które mieszkaly nad rzeką Wołgą. W roku 860 władca chazarzki poprosił cesarza bizantyjskiego o misjonarzy. Wśród Chazarów religię już głosili Arabowie i Żydzi, ale Chazarzy chcieli poznać również chrześcijaństwo. Członkami misji zostali między innymi bracia Konstantyn i Metody.

Misja miała również cel polityczny. Bizantyjczycy chcieli pozyskać Chazarów, aby tym skuteczniej przeciwstawić się Rusom, którzy mieszkali między Dniestrem a Czarnym Morzem i napadali na Carogród.

Głównym miastem w kraju Chazarów było Itil nad Wołgą. Konstanty i Metody dotarli do miasta Cherson, gdzie spędzili zimę. Konstanty tu się nauczył języka hebrajskiego. Tutaj też dowiedzieli się o szczątkach św. Klemensa, papieża i męczennika, który tam umarł na wygnaniu około 101 r. Relikwie te święci wzięli z sobą.

Na chazarzkim dworze miał Konstanty wielkie powodzenie, a część królewskiej rodziny przyjęła chrześcijaństwo. Konstanty często dyskutował z uczniami żydowskimi i arabskimi i nawracał ich na chrześcijaństwo.

W roku 861 bracia Soluńscy wrócili do Carogrodu. Metodego chciano konsekrować na biskupa, ale on nie przyjął tego zaszczytu. Musiał natomiast zostać przełożonym w klasztorze. Tymczasem Konstanty kontynuował naukę języków.

Poselstwo od Rostisława przybyło do Carogrodu w r. 862. Cesarz Michał III przeznaczył na misjonarza Konstantyna, który poprosił o współudział swojego brata Metodego. Obydwaj znali język słowiański tak dobrze, że niektórzy myśleli, iż nie byli Grekami, ale Słowianami. Dzisiaj nazywamy ten język starosłowiańskim.

Słowianie w owych czasach nie mieli też własnego pisma. Dlatego też Konstanty ułożył nowe pismo, gładolicę, które miało 38 znaków i mogło wyrazić wszystkie słowiańskie dźwięki. Dał tym początek słowiańskiemu piśmiennictwu. Inne pismo, choć nazywa się cyrylicą nie zostało ułożone przez św. Cyryla. Tej cyrylicy jeszcze dziś używają Rusi, Ukraińcy, Bułgarzy i Serbowie. Słowianie nie mieli jeszcze świętych ksiąg w swoim języku i dlatego Konstanty zabrał się do przełożenia Biblii na język słowiański. Zaczął od ewangelii, które są czytane w kościele w niedzielę. Od cesarza Michała III dostał pozwolenie służenia Bogu w języku słowiańskim, łącznie z liturgią mszalną.

Kiedy już wszystko było gotowe do wyprawy, bracia Soluńscy wybrali się do Wielkiej Morawy w początku 863 roku, oprócz Ewangelii mając już przełożone i inne księgi kościelne. Przyniesli też ze sobą relikwie świętego Klemensa, które znaleźli na Krymie.

(Dokończenie nastąpi)  
Tłum. MAREK JASIŃSKI



# HIERARCHIA KOŚCIOŁA



Ks. Biskup JULIAN PEĘALA  
Naczelny Biskup Kościoła



Ks. Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI  
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

## SERDECZNE POŻEGNANIE

Na dwa tygodnie przed 18 września otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości parafialnej z okazji święta Podwyższenia Krzyża Świę-

W uroczystości pożegnania Rządcy Diecezji Krakowskiej wzięli udział księża. Stoją od lewej do prawej: ks. kanclerz Leopold Nowak, ks. prob. Wojciech Bazarnik, Rządca Diecezji Krakowskiej – ks. Benedykt Sęk, ks. red. mgr Tadeusz Gorgol, ks. prob. Henryk Buszka, ks. prob. Henryk Grochocki.





# POLSKOKATOLICKIEGO



**Ks. Biskup FRANCISZEK KOC**  
Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej



**Ks. BENEDYKT SĘK**  
Administrator Diecezji Krakowskiej



tego, połączonej z pożegnaniem przez radomskich parafian ich dotychczasowego Duszpasterza i list od księdza admin. Wojciecha Bazarnika, w którym pisał: „Ani na chwilę nie myśl o odmowie. Obarczam Cię także kazaniem na sumie, ludziom to ogłosiłem i podałem w afiszach, nie może być inaczej”.

Istotnie, inaczej być nie mogło, bo od lat znam radomskiego Duszpasterza, a obecnie już Rządcę Diecezji Krakowskiej, Ks. Benedykta Sęka i nie do po-

Podchodzili ludzie z kwiatami i laurkami i wręczając je Rządcy Diecezji żegnali Go.

ciąg dalszy na stronie 10





## dokończenie ze strony 9

myślenia było, abym nie wziął udziału w tak podniosłej uroczystości.

Brałem udział w wielu uroczystościach, ale niewiele z nich pewnie mógłbym zaliczyć do tak wzruszających jak wzruszającą była uroczystość pożegnania swego dotychczasowego Duszpasterza przez radomskich parafian. Ich Proboszcz zaskarbił sobie u swoich owieczek wielkie uznanie i przywiązanie.

Przybyli na tę uroczystość księża: ks. kanclerz Nowak, ks. prob. Bazarnik, ks. prob. Grochocki, ks. prob. Buszka.

Kierowca, p. Kawa, miał pełne ręce roboty. Parę razy przemierzał odległość między świątynią a mieszkaniem, w którym przebywali księża, a odległość ta wcale nie jest taka mała.

Mszę Św. w asyście księży: Grochocznego i Buszki celebrował dotychczasowy Duszpasterz radomski, rolę archidiacona spełniał ks. Nowak, ceremoniarza ks. Bazarnik. Po ewangelii wygłosiłem słowo Boże. Uroczystość kościelną uświetnił p. prof. Julian Pachuta, który przy akompaniamencie p. Barbary Wlazło-Pachutowej wykonał solo kilka pieśni kościelnych.

Po Mszy św. przemówił Dostojny Celebrans. Podziękował za przybycie na tę uroczystość kapłanom i przedstawił nowego proboszcza parafii radomskiej, ks. Henryka Buszkę.

Nawiązując do uroczystości Podwyższenia Krzyża Św. Dostojny Mówca przytoczył wydarzenie sprzed lat.

— Przypominam sobie — mówił między innymi — że kiedy sześć lat temu byłem proboszczem parafii kieleckiej, wkrótce po otwarciu kościoła przyszedłem do świątyni i zastałem widok, który wstrząsnął mną do głębi. Jakiś

nierozważny człowiek zdarł ze ściany w kruchcie kościoła krzyż, kropielnicę, zdewastował tablicę z ogłoszeniami parafialnymi, zbezczeszczył miejsce poświęcone Bogu. Odwołałem się afiszem do ludzi szlachetnych i w apelu zwróciłem się o pomoc w odzyskaniu zrabowanych rzeczy. I otóż po upływie dwóch dni zgłosił się do mnie człowiek, który oświadczył, że przechodząc ulicą, przeczytał apel, a ponieważ w międzyczasie wyciągnął jakiś krzyż wyrzucony przez nieznanego sprawcę na śmietnik, zastanowił się, czy aby ten krzyż nie



Po uroczystości kościelnej Rządca Diecezji, duszpasterze i grupa wiernych przed kaplicą w Radomiu.

jest własnością tut. parafii. Proszę przyjść i zobaczyć, czy to aby nie ten krzyż zabrany z kościoła — mówił ów człowiek.

Udałem się tedy do mieszkania owego człowieka i oto zastałem na centralnej ścianie zawieszony krzyż pochodzą-

cy z naszego kościoła. Wtedy właściciel mieszkania powiedział do swoich dzieci, że zwraca własność i że on wraz z rodziną pójdzie za tym krzyżem. Kiedy w następną niedzielę urządziłem adorację sprofanowanego krzyża, przyszedł do kościoła i ów pan, który wydobyl krzyż ze śmietnika, wraz z całą rodziną.

Parafia radomska przyjęła dla kaplicy wezwanie „Podwyższenie Krzyża Świętego“. Ten symbol Wiary, Miłości i Pokoju winniście cenić. Z kolei Dostojny Mówca podziękował wiernym za serce i gościnność, za pracę i trud. Prosił także, aby pomagali w pracy nowemu duszpasterzowi.

Podchodzili ludzie z kwiatami i laurkami i wręczając je Dostojnemu mówcy ze łzami w oczach żegnali Go.

Na zakończenie przemówił ks. prob. Buszka.

— Nie będę czynił obietnic — mówił ksiądz proboszcz — moja praca, efekty tej pracy, będą najlepszą obietnicą. Następnie zaapelował do zebranych wiernych, aby tak jak dotychczas, nadal wytrwale pracowali dla Kościoła.

Po nabożeństwie i przemówieniach przed świątynią coraz to nowi ludzie podchodzili do Rządcy Diecezji Krakowskiej serdecznie się z Nim żegnając.

Lubiany przez wszystkich Duszpasterz opuścił parafię w Radomiu, aby objąć wyższe stanowisko, aby kierować z Krakowa diecezją. Ale o parafii w

Radomiu nie zapomni, nie zapomni o dobrych „oddanych Kościołowi mieszkańcach Radomia.

A my ze swej strony życzymy Mu błogosławieństwa na nowej drodze. Oby Ci Dobry Pan błogosławił. Oby Matka Najświętsza miała Cię w Swej opiece, Drogi, Dobry, wypróbowany nasz Przyjacielu i Zwierzchniku.

**Ks. TADEUSZ GORGOL**



KSIAZDZ JAN HUS  
PRZED SADEM

— STOJĘ PRZED WAMI I MILCZE. O SEDZIE,  
WY NIE JESTEŚCIE DLA MNIE SADEM BOGA  
WIEM, JUŻ SIĘ STOS MOJ DYMI, A U PROGA  
JUŻ KIPI TŁUM TEN, CO MNIE WIEŚĆ NAŃ  
BĘDZIE...  
I ŻADNE ZA MNĄ NIE STANIE OREDZIE  
I OTWORZONA JEST JUŻ WIELKA DROGA  
PRZEZ KTÓRĄ LECA SKRWAWIONE  
LABĘDZIE  
DO SWEGO BOGA...

STOJĘ I MILCZE. GDZIE MOJA OBRONA?  
GDZIE GŁOS, CO ZA MNĄ PRZEMÓWI TU  
SŁOWO?  
CHRYSTUS TEŻ MILCZY... ACH,  
CHRYSTUS TEŻ KONA,  
A JEGO WIELKĄ I BOSKĄ WYMOWĄ  
JEST KRZYŻ I CISZA, I GŁOWA  
SKŁONIONA  
NA PIERŚ, MIŁOŚCI PEŁNA, A NAD  
GŁOWĄ

MĘKI I HAŃBY KORONA...  
STOJĘ I MILCZE. CÓŻ POWIEM SKAZANY  
ZA KAŻDE CZUCIE, MYŚL KAŻDĄ  
I TCHNIENIE?  
TRIUMF WAM. TRIUMF, O RZYMSKIE WY  
PANY.  
OBRONĄ MOJĄ JEST TYLKO MILCZENIE  
A WINĄ — DUCH MÓJ, CO ZERWAŁ  
KAJDANY.  
TRIUMF WAM. OTO ŚWIATYNI SKLEPIENIE  
NAD GŁOWĄ MOJĄ POWTARZA:  
S K A Z A N Y  
NA STOS. PŁOMIENIE.

O SĘDZIE. WIEM JA, ŻE POD WASZĄ  
MOCĄ  
STOJĘ, PRZYCHODZIEN, DALEKI  
I CICHY,  
Z KRAIN WOLNOŚCI, KTÓRE DŁUGĄ  
NOCĄ  
ODDZIELIŁ OD WAS KAPTUR I DUCH  
PYCHY,  
WIEM, WASZE KLĄTwy ŚWIAT W PYŁY  
DRUZGOCĄ  
I BEZPIECZNIEJSZY JEST ROBACZEK  
LICHY  
POD MOJĄ STOPĄ, NIŻLI JA, O MNICHY,  
POD WASZĄ MOCĄ.

PRZECIEŻ MNIE TRWOGA NIE ZGNĘBI, NIE  
ZŁAMIE,  
BÓG ZNA TO SERCE I WIE, ŻE JEST CZYSTE.  
PRÓŻNO, BISKUPIE, WYCIĄGASZ SWE  
RAMIĘ  
I KLĄTwy NA MNIE WYRZUCASZ  
OGNISTE...  
DUCH MÓJ NIE ZAPRZE SWEJ PRAWDY, NIE  
SKŁAMIE,  
ON, WOLNY, SILNY, W SWE SKRZYDŁA  
WIECZYSTE  
BIJE I Z STOSU ULATA, O CHRYSTE,  
POD TWOJE ZNAMIE...

JA JUŻ NIE KAPŁAN, NIE. JUŻ ZE MNIE  
ZDARTO  
SZATY, PRZEZ KTÓRE PODOBNY WAM  
BYŁEM,  
GROM RZYMU JESZCZE PALI SIĘ NAD  
KARTĄ,  
PRZEZ KTÓRĄ BĘDĘ POPIOŁEM  
I PYŁEM...  
ALE MAM DUSZĘ NIE PRZEZ TO  
ROZDARTĄ;  
BIEGU DOBIEGŁEM I DZIEŃ MÓJ  
ODBYŁEM  
I WIDZIAŁ MNIE PAN POD RANNYCH  
ZÓRZ WARTĄ  
I WIE, JAK ŻYŁEM.

LECZ W PIERSI MOJEJ ZOSTAŁO SIĘ  
DRŻENIE  
TEJ GOŁĘBICY, CO LATA NAD GMACHEM,  
KĘDY JEJ GNIAZDO OBJĘŁY PŁOMIENIE...  
BŁEDNĄ PRZED WAMI NIE ŚMIERCII  
PRZESTRACHEM,  
NIE TEM, ŻE PADNĘ POD WASZYM  
ZAMACHEM,  
LECZ, ŻE NA ZIEMIĘ MOJĄ IDĄ CIENIE,  
ZE WIDZĘ GROŹNIE STRZASKANE  
SKLEPIENIE  
POD WŁASNYM DACHEM...

OJCZYŻNO MOJA. JUŻ IDĄ MOMENTY  
I OSTATECZNYCH TYCH DNI  
ROZWIĄZANIE...  
OD BIAŁEJ GÓRY GDZIEŚ SŁYSZĘ  
TĘTENTY  
I OD TABORU BOJOWYCH SURM  
GRANIE...  
LUD MÓJ OKUTY, ZABITY, PRZEKŁĘTY...  
LECZ TY WYCIĄGASZ PRAWICĘ,  
O PANIE.

TY BÓG ŻYJĄCYCH I WOLNYCH... TY  
ŚWIĘTY.  
MÓJ LUD — P O W S T A N I E.

NA STOS MNIE TERAZ WIEDZ, RZYMSKI  
BISKUPIE,  
I WY O OCZACH ZAPALONYCH MNICHY,  
POJDĘ I ŻYCIA ZAPARCIEM NIE KUPIĘ...  
JAK WIĄZKA MIRRY, TAK SPŁONĘ WAM  
CICHY,  
A STOS MÓJ DYMY ODRZUCI WAM TRUPIE  
NA TEN ŚWIAT LICHY.

PATRZCIE. PTAK LECI KU SŁOŃCU  
W BŁEKITY...  
ON WOLNY, W SKRZYDŁA SWOBODY ON  
BIJE.  
O ZIEMIO, LUDU, O PRZYSZŁYCH DNI  
ŚWIĘTY.  
DO WAS WYCIĄGAM RĘCE, DO WAS PIJE  
OSTATNI PUCHAR. CIEN JESZCZE  
WAS KRYJE,  
LECZ STOS MÓJ PŁONIE... O RZYMIE,  
C Z Y Ś S Y T Y ?  
JA DUCH... J A Z Y J Ę ...

II

KIEDY TO BYŁO? HA. DAWNO JUŻ TEMU.  
W STARYM, GOTYCKIM, PRZYĆMIONYM  
DZIŚ CHÓRZE  
WYBLAKŁY W SZYBACH ANIOŁY I RÓŻE,  
A SŁOŃCE KOŁU PODOBNE ZŁOTEMU  
JUŻ SIĘ NIE KŁADZIE NA BIAŁYM  
MARMURZE...  
TO JUŻ TAK DAWNO, TAK DAWNO JUŻ  
TEMU.

RZYMSKA PURPURA NIE PAŁA  
SZKARŁATEM.  
TRON I MAJESTAT GDZIEŚ  
W SKARBACH ZBUTWIAŁY,  
A ZŁOTEM SZYTY BISKUPI PŁASZCZ  
BIAŁY  
CZAS JUŻ UCZYNIŁ PRÓCHNEM,  
WIOTKIM SZMATEM...  
I PROCH NIE ZOSTAŁ Z TYCH UST, CO  
RZUCAŁY  
OGNISTE KLĄTwy NAD ŚWIATEM".

WSZYSTKO JUŻ PRZESZŁO. DZIŚ W STARYM  
TYM TUMIE  
CISZA JEST WIELKA I SPOKÓJ... WIĘC  
CZEMU  
PODNOŚCĄ OCZY KU CZOŁU BŁADEMU  
SKAZAŃCA, CIŚNIEZ SIĘ, WZRUSZONY,  
TŁUMIE?  
CZEMU TU STAJESZ I PATRZYSZ  
W ZADUMIE?  
WSZAK TO TAK DAWNO, TAK DAWNO JUŻ  
TEMU.

CZYŻBYŚ TY W RZECZY TAK MARTWEJ,  
W TEJ CISZY,  
SŁYSZAŁ JĘK DUCHA, WOŁANIA  
I GŁOSY?  
CZYLIŻBYŚ MNIEMAŁ, ŻE DZIŚ JESZCZE  
STOSY  
ROZGORZEĆ MOGA, ŻE DZIŚ JESZCZE  
DYSZY  
ZEMSTĄ TEN SROGI BISKUP, TEN MNICH  
BOSY?  
CZYŻBYŚ TY SŁYSZAŁ JĘK DUCHA  
W TEJ CISZY?

O, BEZ OBAWY BĄDZCIE DOBRZY LUDZIE.  
DZIŚ TORGUEMADY FIGURĘ WOSKOWĄ  
OGLĄDAĆ MOŻNA ZA MARNY GROSZ  
W BUDZIE  
ZIEMIA NIE RODZI STOSÓW, JEST JAŁOWA...  
SOBORY NUDZĄ RZYM, DAJĘ WAM SŁOWO,  
WIĘC BEZ OBAWY BĄDZCIE, DOBRZY  
LUDZIE

A GDYBY NAWET TEN ZBÓR MIAŁ TU  
OŻYĆ,  
CHOĆBY WSTAŁ BISKUP, CO KLĄTWĄ  
DOTYKA,  
JA WAM GLEJT DAJĘ — NIE CHCIEJCIE  
SIĘ TRWOŻYĆ  
DZIŚ EUROPA JUŻ NIE JEST TAK DZIKA,  
MOŻECIE ODEJŚĆ I SPAĆ SIĘ POŁOŻYĆ  
CHOĆBY STOS GORZAŁ — SKĄD WZIĄĆ  
MĘCZENNIKA?



ORĘDOWNICZKA

(Anonimowy, średniowieczny utwór  
prowansalski, odzwierciedlający wiarę  
we wstawiennictwo Maryi do Swego  
Syna Jezusa w niebie)

W niebie są trzy ławki białe.  
Siedzi Bóg Ojciec, siedzi święty  
Jan,

Jezus siedzi w środku.  
Widzą Matkę Najświętszą,  
Która ciągle płacze,  
ciągle wzdycha.

— „Cóż ci to, dobra Matko,  
że tak wzdychasz,  
tak płaczesz?”

— „Hej! moje dziecko, moje  
słodkie dziecko,

mam ja czego płakać,  
czego wzdychać:  
do Raju nikt nie wchodzi  
do Piekła wszyscy się cisną“.

— „Pociesz się, luba moja Matko,  
nie płacz nad grzesznikami,  
których przekląć wypada.

Jeśli poprawić się nie zechcą —  
ześlemy im burze,  
spalimy winnice,

poniszczymy lany,  
wielka na nich runie wojna  
i cały świat przepadnie“.

— „O moje dziecko, moje dobre  
dziecko!

Ześlij im winnice kwitnące,  
i pełne spichrze.

Niebo jasne, wodę czystą,  
Tak nawrócą się prędzej:

w Poście pościć będą,  
a w Wielkanoc się spowiadać..“

E. Porębowicz, Studia literackie  
Kraków 1951, s. 59/60



# ARS

CENTRALA



# POLONA

HANDLU ZAGRANICZNEGO

**Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7**  
**Adres telegraficzny: Arspolona, Warszawa**

Znów ujrzysz swój dom rodzinny i powrócisz do wspomnień dzieciństwa słuchając nowych nagrań kolęd z Polski w wykonaniu najlepszych solistów:

## MAZOWSZE

śpiewa kolędy  
Sings Christmas Carols



**XL0184 – Boże Narodzenie w Polsce**  
(Christmas in Poland)

Zbiór najbardziej znanych kolęd w wykonaniu Chóru Męskiego przy kościele św. Jakuba w Warszawie.

**XL0190 – (mono, stereo) – Mazowsze śpiewa kolędy**  
(Mazowsze sings Christmas Carols)

**XL0209 – Hej Kolęda, Kolęda**  
(mono, stereo) (The Poznań Nightingals sing Christmas Carols)  
w wykonaniu Chóru Chłopięcego i Męskiego pod dyr. Stuligrosza

**XL0039 – Pastoralka (montaż)**  
Misterium ludowe w wykonaniu artystów scen warszawskich oraz Zespołu Wokalnego i Instrumentalnego pod dyr. Jerzego Kołaczkiego

W nagraniach tych spotkasz się z tak bliskimi nam wszystkim kolędami jak:

„Gdy się Chrystus rodzi”

„Wśród nocnej ciszy”

„Lulajże Jezuniu”

„Pójdźmy wszyscy”

„Bóg się rodzi” itp.



Płyty można nabyć za granicą wyłącznie w następujących firmach:

**Anglia:** Vistula Export Import Co. Vistula House, 154 Old Brompton Rd. London S.W. 5

**Australia:** Contal Co. 94 Elisabeth Street, Melbourne C. 1

**Israel:** „Księgarnia Polska” — E. Neustein, 94 Allenby Rd. Tel Aviv „Spedron”  
F. Birnbaum, 27 Allenby Rd. Tel Aviv

**Kanada:** Toronto Music Centre 779—781, Queen Street West, Toronto 3, Ontario  
Polish Alliance Press, 1475 Queen Street West, Toronto 3, Ontario

**USA:** Polish Record Center of America, 2122 West North Ave. Chicago III 60647, USA

Cepelia Corporation, „5 East 57 th Street”, New York 22

**Francja:** Medcap 23 rue Taibout, Paris IXe

**Belgia:** Cepelia, 122 rue d'Aerschot, Bruxelles

**Szwecja:** Messrs. Stanpi Brannkyrkagatan 105 Stockholm SV-SWEDEN

Attn.: Herr S. Pikula





Zaciekawiony sprawą oficer kazał przynieść sobie teczkę z aktami. Po zapoznaniu się z treścią dokumentów, innymi oczami spojrzął na ostatnie zajście. Ostrzegł Górecką i Haberów, że jeśli jeszcze raz samosąd się powtórzy, to milicjka wyciągnie w stosunku do sprawców wszystkie konsekwencje przewidziane prawem karnym. Karolowi natomiast poradził, by sprawę pobicia skierował do sądu z oskarżenia prywatnego.

Kiedy wyszli z Komendy stary Haber powiedział do zięcia:

— Nie przychodź więcej do Mareczka, jeśli ci życie miłe. My potrafimy tak wszystko urządzić, że zginiesz lub zostaniesz kaleką na resztę życia, a nam za to nawet włos z głowy nie spadnie, tak jak to się stało dzisiaj. Niech to będzie dla ciebie nauką...

Ale Karol nie zląkł się tych pogroźek. Oświadczył:

— Jutro jest niedziela i przyjdę do syna do pańskiego domu o godzinie 11.00. Niech mnie pan spróbuje nie dopuścić do dziecka. Teraz będę uważać. Nikt mnie z tyłu po zbrojku nie napadnie więcej. A jeśli ktokolwiek ośmieli się podnieść na mnie rękę, to biada mu. W dziesiątym pokoleniu jeździć się będą ludziami ze strachu włosy na głowach na wspomnienie mojej zemsty. Niech pan to sobie zapamięta...

— Nie groź nam, bo groźby są karalne — zasyczał stary Haber.

— Tatusiu — zawołała Hanna — idź na milicję i powiedz, żeby dali nam ochronę, bo ten zbroj chce nas pomordować.

Zbyszek podniósł cegłę leżącą obok chodnika. Zygmunt Haber doszedł jednak do wniosku, że nowa awantura i to jeszcze przed Komendą MO nie jest na razie wskazana. Rzekł więc:

— Dzieci, idziemy do domu. — A z tobą — zwrócił się do zięcia — porachujemy się innym razem.

Karol ucałował Mareczka i powłókł się ulicami w kierunku swej dzielnicy. W jego duszy narastał bunt. Miłość ojcowska, podobnie jak i matczyna, jest prawem natury. — Do czego — zastanawiał się — może doprowadzić brutalne gwałcenie tego prawa? Szedł wśród wartkiego prądu przechodniów i czuł jak narasta w nim pragnienie odwetu na ludziach, którzy chcą mu odebrać dziecko. Rozkoszował się chwilą, kiedy to kwasem siarczanym pozbawi wzroku niewierną żonę i siekierą rozwałił łeb podłym Haberom. Reguła ludów pierwotnych „oko za oko, ząb za ząb” święciła w jego umyśle pełny triumf. Nagle na Krakowskim Przedmieściu dostrzegł przed kościołem kamienną figurę Jezusa Chrystusa dźwigającego ogromny krzyż. Zatrzymał się. Zgięta pod ciężarem postać i cierpiąca twarz Zbawiciela wyrwała Karola z krwawych marzeń.

— On też cierpiał — szepnął do siebie — a jednak nikogo nie przeklął, nikogo nie poraził piorunem zemsty. I chociaż złość ludzka uśmierciła Go na hańbiącym krzyżu, zwyciężył w sercach milionów ludzi następnych pokoleń, a narzędzie kaźni stało się symbolem Zgody, Miłości i Przebaczenia.

Wstąpił do kościoła. Po wieczornej mszy, świątynia była już pusta. Usiadł w ostatniej ławce, aby trochę odpocząć. Bolały go prawie żebra.

— Może mi naruszyli kości pałkami i kopniakami? — pomyślał, rozcierając bolące miejsca.

Oslabiony ostatnimi przeżyciami i ukojony ciszą kościelną, zasnął. Rozbudziło go tarasowanie za ramie. Otworzył oczy. Wokoło już szarzało. Nad nim stał jakiś staruszek i mówił z wyrzutem:

— Ależ proszę pana, to kościół, a nie izba wytrzeźwień...

Karol z trudem podniósł się z ławki. Żebra bolały go coraz mocniej. W domu znów wróciły do głowy niepokojące myśli. W oczach raz po raz pojawiał się obraz Mareczka, przestraszonego zbrojckim napadem na ulicy. Jak to dziecko krzyczało! Obawa o los syna zaatakowała gwałtownie umysł ojca.

— W złej atmosferze rośnie to dziecko — myślał. — Jakież owoce wydadzą w przyszłości ziarna nienawiści wsiewane w umysł niemowlęcia przez jego matkę i jej rodziców? Na razie jest to nienawiść do ojca. Później

niewątpliwie przerodzi się ona już samorzutnie w nienawiść i pogardę do innych ludzi. Tak, tak, los dziecka znajduje się w niepewnych rękach. Co robić? Co robić?

— Odejdź, wyjeżdź daleko. Zapomnij, że masz syna. W ten sposób usunięty zostanie z jego otoczenia obiekt nienawiści — zaklęła się w głowie nowa myśl.

Ale oto przeciwko niej wystąpiła druga: — To nic nie pomoże. Ci ludzie muszą kogoś nienawidzić. Zabraknie ciebie, znajdując kogoś innego. A co się stanie, jeśli ich nienawiść zwróci się ku Mareczkowi? Hanna — to egoistka. Gdy syn stanie na drodze jej osobistego szczęścia lub pomyślności, zaatakuję go tak samo jak ciebie. Czuwaj nad nim z bliska. Może będziesz mu potrzebny.

Nazajutrz włożył do siatki ciężki aparat fotograficzny „Start” i poszedł na ulicę Strzelecką. Po drodze kusiło go coś, by zawinął w nieprzemakalny płaszcz z folii kawałek ciężkiego kamienia i włożył ten pakunek do siatki. Byłaby to dobra broń do obrony. Oddalił jednak pokusę od siebie. W razie czego wystarczą aparat... Wizerunek Chrystusa dźwigającego krzyż zatarł się w pamięci Karola. W tej chwili gotów był raczej siłą odpowiadać na siłę, przemocą na przemoc. Zło zwalczać złym.

**JERZY GAJDIŃSKI (4)**

## W KLESZCZACH MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

Punktualnie o godzinie 11.00 zadzwonił do drzwi teściów. Nikt go nie zaprosił do wnętrza. Nacisnął więc klamkę i sam wszedł do mieszkania. Zastał całą rodzinę w komplecie. Stary Haber siedział przy stole. Na białym obrusie leżał tasak do rąbania mięsa. Zbigniew stał koło balkonu z nożem kuchennym w ręku. Udawał, że struga ołowek. Teściowa klęcząc w kuchni przed krucyfiksem modliła się głośno:

— Panie Boże Wszechmogący, ukarż tego zbrodniarza, łajdaka i łobuza. Niech Twój gniew sprawiedliwy zważy się na niego piorunami, chorobami i wszelkimi plagami...

Karol nie miał wątpliwości, na czwją głowę zwywa Haberowa pomyśły Niebios. Hanna z pogardliwą miną czytała gazetę.

— Tatusiu — odezwała się jej siostra Alina — dłaczego wpuściliśmy do naszego domu tego bydlaka?

Górecki przemilczał tę zniewagę. Podszedł do syna, który siedział na tapczanie i z niepokojem spoglądał na dziadka, matkę i ojca. Widocznie pamiętał wczorajszą awanturę i obawiał się, by znów się nie powtórzyła. W umyśle niespełna rocznego dziecka kojarzyły się już pewne fakty, chociaż nie rozumiało ono ich istoty. Spostrzegło natomiast i zapamiętało, że pojawienie się ojca zawsze wywołuje gniew u mamy i dziadków.

— Ja bym na waszym miejscu — powiedziała znów Alina do starego Habera i Zbyszka — wyrzuciła tego gnojka za drzwi.

— Może pan zwróci uwagę swojej córce, żeby się zachowywała kulturalnie — rzekł Karol do teścia.

— Moja córka znajduje się w swoim domu, a poza tym ma rację — usłyszał w odpowiedzi.

— Nie ma co, w ładnym środowisku wychowuje się mój syn — zwrócił się Karol do żony. — W tej sytuacji będę zmuszony zrobić wszystko, by wyrwać go z tej wilczej jamy. Niech lepiej mieszka w Państwowym Domu Dziecka, dopóki nie zapewni mu odpowiedniej opieki kobiecej w swoim domu.

Słowa te wywołały istną burzę. Stary Haber złapał ze stołu tasak i podskoczył do zięcia. Karol uniósł nieco siatkę z aparatem.

Rozsierdzony teść zatrzymał się w przyzwolonej odległości. Hanna, teściowa i Alina poczęły sypać wyzwiskami i przekleństwami. Zbigniew z nożem w ręku zachodził szwagra z boku. Mareczek dostał jakichś drgawek i rozplakał się na całe gardło.

— No, proszę, zaczynajcie — rzekł Górecki. — Zanim mnie zabijecie, ja co najmniej jednego z was ukatrupię. Pozostałych natomiast na pewno zamkną do więzienia. W ten sposób syn mój wyzwoli się z niewłaściwej opieki. To będzie dla niego duża korzyść...

Zdeterminowana postawa Karola i jego słowa podziałyły ostudzająco na krewkich następników.

— My ciebie dopadnemy w innym miejscu — zagroził Zygmunt Haber.

— Jest ładna pogoda. Ubierz więc dziecko i chodźmy do parku. Sama widzisz, jak działają na Mareczka te ciągle awantury — zwrócił się Górecki do żony.

— Oddaj mi swoje mieszkanie, to nie będzie awantur — odpowiedziała.

— Proszę bardzo, weź pokój i połowę kuchni. Już ci to dawniej proponowałem.

— O nie, żadna siła nie zmusi mnie do mieszkania z tobą pod jednym dachem. Lepiej oddaj mi całe mieszkanie, jeśli zależy ci na spokoju — wybuchnęła.

— Do taboru cygańskiego nie przeprowadzę się...

Hanna ubrała dziecko i we troje wyszli do parku. Dopiero później Karol zauważył czającego się za krzakami starego Habera. Był to pocieszny widok. Teść wyglądem swoim przypominał pajaca. Sprawiały to krótkie pałkowate nogi, nieproporcjonalnie długie ręce i tułów, duża głowa, obwisłe policzki, wybaluszzone, rybie ślepia, pod którymi zwisały sińskie worki, kołyszące się chód. Haber był krótkowidzem. Od czasu do czasu wiał niemał na tych, których tropił. Kiedy ich wreszcie zobaczył, uciekał pośpiesznie za krzaki, krył się w tłumie spacerowiczów lub siadał na ławce i zasłaniał twarz gazetą.

— Detektyw od siedmiu boleści — mruknął Karol.

Tego dnia i przez następny tydzień miał Górecki względny spokój. Hanna nachmurzona i zamyślona nie odzywała się do męża. Mógł więc przez godzinę dziennie bawić się z Mareczkiem. A dziecko w tym wieku jest rozkoszne. Ileż radości sprawia mu nauka chodzenia i próby dogadania się z dorosłymi. Już wiele rozumie z tego, co oni do niego mówią. Samo też stara się wypowiedzieć swoje myśli. Ach, jakaż to pocieszna ta mowa. Przy pomocy dwóch dźwięków „dyn-dyn” Mareczek wyrażał wszystkie swoje spostrzeżenia, uwagi i pragnienia dotyczące tramwajów. Dźwięk „tu-tu” oznaczał samochód. „Plom-plom” — to woda. Karol nieomylnie nauczył się rozpoznawać, co chce synek powiedzieć wydając z siebie te nieskomplikowane słowa.

Ten sielankowy tydzień zakłócały silne bóle środkowego żebra po prawej stronie klatki piersiowej. Był to skutek napadu teścia i szwagra w dniu 1 lipca przed pocztą. Ponieważ bóle zamiast słabnąć, z każdym dniem się nasilały, Karol poszedł do przychodni lekarskiej i prześwietlił się. Zdjęcie rentgenowskie wyjaśniło wszystko. Pod żebrzem tkwiła zakrzywiona szpilka krawiecka.

— Ma pan szczęście, że to nie była igła — powiedział lekarz. — Łebek szpilki uratował panu życie, a w najlepszym wypadku uchronił przed skomplikowaną operacją. Igła przez ten czas już by daleko zawędrowała z prądem krwi.

— Chcieli mnie zabić — pomyślał Górecki z goryczą. — Co za podli ludzie?

Szpilkę wyciągnęli mu z ciała w szpitalu nr 4 na Pradze. Karol długo się wahał, czy skierować skargę o napad do Sądu Powiatowego. W końcu zrezygnował z tego. Wpłynęło na to głównie poprawne zachowanie się Hanny w ostatnich dniach podczas jego wizyt u dziecka. Sądził, że poprawa ta będzie długotrwała i nie chciał zadrażniać sytuacji. Poza tym przestraszały go koszty sądowe. Na sądenie się nie miał pieniędzy. Ze swojej skromnej renty wypłacał zonie na utrzymanie syna 400 złotych miesięcznie. Niezależnie od tego kupował Mareczkowi zabawki. Na własne potrzeby niewiele zostawało.



# W KLESZCZACH MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

c. d. ze str. 13

Niestety, nadzieja na stałą poprawę Hanny okazała się złudna. W żonę znów wstąpił diabeł. O byle co wywoływała awantury. Karol nieoczekiwanie spostrzegł, że ma sprzymierzeńców. Były nimi kobiety, które codziennie ze swoimi maluchami odwiedzały park. Nie mógł im nie rzucić się w oczy męczyzna godzinami wyczekujący na syna, a potem bawiący się z nim z czułością, której niejedna matka powinna się uczyć od niego. Gorszyły się także obelgami i wyzwiskami, jakich nie szczędziła mu żona. W końcu zupełnie „rozgrzyzły” sytuację rodzinną Góreckich i zaczęły jawnie okazywać sympatię Karolowi. Ale to Karolowi nie wyszło na dobre. Hanna też zauważyła, że kobiety z wózkami patrzą na nią z dezaprobatą. Zareagowała na to w sposób zgodny ze swoją naturą. Przesłała przychodzić z synem na spacer do parku. Musiał więc znów zapukać do drzwi mieszkania Haberów. Wpuszczono go i wydano na pastwę kilkunastoletniej Aliny.

— Widzisz, mamusi, jak pan Bóg srodze nas ukarał odwiedzinami tego bandyty — mówiła dziewczyna nie zwracając się bezpośrednio do męża swej siostry. — Spójrz no, tatusiu, jakiego czulego ojca udaje ten zbrodniarz... Zbyszek odwróć oczy od tego bydlaka, bo ci się w nocy diabeł przyśni... Mareczku trząśnij w mordę łobuza...

W Karolu wszystko się gotowało, ale milczał. Powiedział sobie w duchu, że to nie ludzie i nie należy zwracać na nich uwagi. Trzeba cierpieć i znosić potulnie zniewagi dla dobra syna.

Czasami w ogóle nie wpuszczano Góreckiego do domu. W takich wypadkach godzinami wyczekiwał w pobliskiej bramie, aż Hanna wyjdzie z dzieckiem na spacer. Teraz spacerowała po zatłoczonych i zapyłonych ulicach.

Płynęły dni, tygodnie i miesiące. Zbliżało się Boże Narodzenie. Karol miał nadzieję, że może to święto poruszy wreszcie sumienie żony i jej rodziców i zmusi ich do zaprzestania szykan. Przecież święto to ma wybitnie rodzinny charakter. Na wieczór wigilijną, zgodnie z tradycją, śpieszą do wspólnego stołu ze wszystkich stron ludzie złączeni węzłami pokrewieństwa. Nieraz Karol marzył o tym, że rok, który mija, okaże się tylko koszmarnym snem, że przy wieczery wigilijnej nastąpi pojednanie i Mareczek zacznie się wychowywać w normalnej rodzinie. Wreszcie po długich wahaniach i oporach postanowił, że

sam zaproponuje żonie i Haberom wzajemne wybaczenie sobie win i zgodę. W przededniu wigilii poszedł z tym postanowieniem na ulicę Strzelecką. W domu oprócz syna, zastał tylko Hannę i teściową. Kiedy wziął dziecko na ręce żona wybuchnęła:

- Ani się waż ruszać malca!
- Dlaczego? — zdziwił się.
- Dlatego, że ja tak chcę...

Karol odwrócił się plecami do rozwścieczonej kobiety i przytulił do siebie Mareczka, który przestraszył się krzyku matki.

— Dlaczego pan się sprzeciwia Hani? — wtrąciła się teściowa. — Dlaczego pan wywołuje w cudzym domu awantury? — nacięła słowami coraz mocniej.

Karol nie odpowiadał. Buzia chłopczyka skrzywiła się do płaczu. Nagle Górecki dostrzegł w lustrze, że Hanna dała matce jakiś znak głową. Haberowa krzyknęła na całą gardło:

— Łobuzie, awanturniku, wynoś się z mego domu!

Podsłoczyła do zięcia i zaczęła go targać za włosy. Karol posadził syna na tapczan i odepchnął od siebie rozhisteryzowaną babę. Ona zaś na nowo rozdarła gębę:

— Łajdaku, jak śmiesz podnosić na mnie rękę!

Hanna, która na chwilę skryła się w kuchni, wybiegła stamtąd z dużym nożem w rękę i rzuciła się na męża. Odebrał jej niebezpieczne narzędzie i cisnął je pod tapczan. Obie kobiety dopadły do drzwi, otworzyły je i zaczęły wolać:

— Ratunku, bandyta, morduje nas!

Mareczek zawtórował im rozpaczliwym płaczem. Z sąsiednich mieszkań wychyliły się zaciekawione twarze. Karol ucałował wystraszzone dziecko i opuścił mieszkanie. Na klatkę schodowej leciały za nim buty i papucie.

— Oto co zostało z moich planów zgody i pojednania — mówił do siebie.

Tej nocy znów nie mógł zasnąć. Rozpaczliwie szukał wyjścia z trudnej sytuacji. Rano pojechał do Zenona Skrzypczaka, który był dobrym kolegą zarówno Hani, jak i jego. Poprosił go, aby towarzyszył mu w odwiedzinach u syna. Sądził, że w obecności postronnego człowieka rodzina Haberów zaprzestanie awantur i prowokacji. Zenek zgodził się. Udali się razem na ulicę Strzelecką. Hanna ujrawszy męża, krzyknęła:

— Wynoś się stąd. Noga twoja, bandyto, nigdy więcej nie stanie w naszym mieszkaniu. Zjawili się również starzy Haberowie. Zenek próbował delikatnie interweniować. Obiecował, że zawsze będzie obecny podczas odwiedzin Karola u syna i nie dopuści do jakiegokolwiek nietaktu ze strony kołegi. Ale Hanna i jej rodzice nie życzyli sobie neutralnego świadka w swoim mieszkaniu. Wykrzykiwali na przemian:

— Nie możemy się zgodzić na wizyty tego rozbójnika, choćby nawet przychodził w asyście milicjantów. Mamy pełne podstawy do obaw. Człowiek, który rzucił się wczoraj z no-

żem w rękę na swoją teściową i zranił ją, jest degeneratem, zbrodnicem i może zamordować nawet publicznie.

— W pierś mnie uderzył rękojeścią sztyletu — zapłakała obłudnie Haberowa, łapiąc się z bolesnym wyrazem twarzy za rzekomo zranione miejsce.

— Nie pozwolę, aby taki wyrodnialec miał jakikolwiek wpływ na wychowanie mego wnuka. Gdybym pozwolił, Bóg by mi tego nie wybaczył — oświadczył Zygmunt Haber.

Zła wola tych ludzi była nie do ukrycia. Karol i Zenek musieli odstąpić z niczym od twierdzy obskurantyzmu, nienawiści i nietolerancji na ulicy Strzeleckiej.

Tak smutnych świąt Bożego Narodzenia Górecki jeszcze nie miał po wojnie. Ze zgryzoty zapomniał nawet kupić sobie chleba. Ale głód był niczym w porównaniu z tym, co przeżywała dusza. Za ścianą sąsiedzi jedli, pili, śpiewali kolędy i radowali się. A on chodził po pokoju i biczował się myślami. Teraz dopiero w pełni zrozumiał, jak trudno jest zbudować na świecie lepszy ustrój społeczny, skoro w samym człowieku tkwi jeszcze tyle zła. W wielu wypadkach to zło potrafi skutecznie paraliżować postęp społeczny i pomniejszać wartość cywilizacji ludzkiej.

— Jak bardzo — myślał — świadomość niektórych ludzi odstaje od ducha naszych czasów, a nawet i od humanitarnych idei odległej przeszłości. Ot, tacy na przykład Haberowie na pewno ukrzyżowaliby Chrystusa po raz drugi, gdyby nagle zjawił się na ziemi i powiedział im, że źle czynią. A przecież nic innego nie mógłby im powiedzieć...

Po świątach Karol kilkakrotnie próbował zobaczyć się z Mareczkiem ale nic z tego nie wyszło. Żona i jej rodzina wzniesli „chiński mur” między ojcem i synem. W tej sytuacji zmuszony był odwołać się do Sądu. Przez kilkadziesiąt dni nie widział swego dziecka. Rozprawa w trybie niespornym odbyła się w Sądzie dla Nieletnich dopiero w dniu 12 marca 1962 r. Karol prosił jedynie o umożliwienie mu spotkania się z synem i sprawowania nad nim opieki ojcowskiej. Hanna zjawiła się na rozprawę z adwokatem. Swych rodziców powołała na świadków. Świadkiem ze strony Góreckiego był Zenon Skrzypczak.

Najpierw zeznawał Karol. Jego wywody raz po raz przerywała żona okrzykami:

— Kłamca! Jak można tak łąć! Bezcelny oszust!

Sędzina za każdym razem upominała ją, aby milczała, zanim nie udzieli się jej głosu.

— Ależ proszę Wysokiego Sądu — odpowiadała Hanna — kamień by się poruszył, gdyby usłyszał kłamstwa mego męża, a cóż dopiero żywy człowiek...

Kiedy Karol skończył, ją wezwano przed pulpit sędziowski.

Po kilku pierwszych słowach rozplakała się i wycierając chusteczką łzy mówiła:

D. C. N.

## SPÓŻYCIE ALKOHOŁU W POLSCE

Niniejszy artykuł został napisany w oparciu o artykuł doc. dr. med. Andrzeja Świącickiego pt. „Spżycie napojów alkoholowych w Polsce”, który został zamieszczony w pracy doc. dr med. Jaroslava Skali pt. „Alkoholizm”.

Doc. Świącicki wyraźnie stwierdza, że Polska nie należy do krajów o bardzo wysokim poziomie spżycia alkoholu, gdyż wyprzedzają ją pod tym względem kraje romańskie, gdzie rozpowszechnione jest codzienne picie wina podczas głównych posiłków. Jeden statystyczny Polak wypija 4 litry 100% alkoholu podczas gdy Portugal-

czyk wypija w tym samym czasie 11 litrów, Włoch 13 litrów, a Francuz 20 litrów. Polska więc znajduje się pod względem spżycia alkoholu wśród takich krajów jak Jugosławia, Szwecja, NRF.

Spżycie napojów alkoholowych w porównaniu jednak z okresem przedwojennym urosło. Nielatwo jest dokonać podziału pijących i niepijących, gdyż podział ten jest nierównomierny.

Wiadome jest, że przeciętne spżycie napojów alkoholowych jest na wsi nieco większe i spżycie alkoholu przez mężczyzn jest większe niż przez kobiety, gdyż dorosły mężczyzna (w Polsce) wypija 7 razy więcej alkoholu niż dorosła kobieta.

Wstyd przyznać się, że liczba abstynentów w Polsce sięga zaledwie ok. 10% i większość z nich to kobiety.

Młodzież w wieku 18–20 lat pije średnio podobne ilości napojów alkoholowych co oso-

by w pełni dojrzałe, a nawet w wielu wypadkach o wiele więcej.

Spżycie napojów alkoholowych nie rozkłada się wśród ogółu ludności w sposób normalny — bardzo mała liczba osób wypija znaczne ilości, podczas gdy większość społeczeństwa pije mniej.

W krajach romańskich pije się zgodnie z tradycją wino jako uzupełnienie do posiłku. U nas formy spżycia alkoholu są przekazywane przez grupy koleżeńskie — ze szkoły, z pracy, ludzi, z którymi załatwia się transakcje handlowe.

Statystyczny dorosły Polak pije wódkę 60 razy na rok. Francuz pije 600 razy na rok ale wprowadza do organizmu o połowę mniejszą ilość czystego alkoholu i pije przeważnie w trakcie posiłku, gdy tymczasem u nas koleżeńskie formy picia pociągają za sobą wysokie spżycie jednorazowo i bez gorącego posiłku, a czasem nawet bez zimnej zakąski. (g)



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Zofia Tyczyńska z Częstochowy wystąpiła w tej rubryce pod datą 17 lipca 1966 jako pokrzywdzona przez Kościół Rzymskokatolicki, a zwłaszcza przez jego duchowieństwo (np z powodu wyrzucenia p. Zofii — inwalidki — z ławki w katedrze częstochowskiej podczas uroczystości kościelnej, a to w celu zrobienia miejsca młodym zakonnicom). Wówczas swój list do nas rozpoczęła następująco: „Jeśli metryka chrztu jest dowodem formalnym zapoczątkowania mej przynależności do Kościoła, w którym zostałam ochrzczona, to pismo niniejsze niechże spełni zadanie formalnego zakończenia tej mojej przynależności do Kościoła Rzymskokatolickiego”. Zarówno prośba o wydrukowanie owego listu jak i jej spełnienie przez nas (częściowe, bo list obejmował dziesięć stron rękopisu — „maczkiem”) stanowiło akt całkowicie słuszny. W swej publikacji nie wspomnieliśmy ni słowem o decyzji p. Zofii wystąpienia z Kościoła Rzymskokatolickiego ani nie powtórzyliśmy jej opinii o tym Kościele (że „zagnieździł się w nim szatan” — że to nie Kościół Chrystusa, lecz „Synagoga Mojżesza” itp.).

Teraz zaś — po wydrukowaniu naszych (ogólnych) uwag — ta sama Czytelniczka bombarduje nas listami odwołującymi to wszystko, co przeciw rzymskiemu Kościołowi napisała, i żądającymi zwrotu owego pierwszego listu. Cytujemy: „Niniejszym proszę za pośrednictwem Waszego Tygodnika „Rodzina” podać do wiadomości ogółu czytelników, że obszerny mój list o jakim wzmiankę wydrukowano w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” w numerze z dnia 17 lipca 1966 r., dostał się do Was tylko dlatego, że wówczas byłam w ciężkim stanie chorobowym zamroczenia umysłowego, na dowód czego posiadam i zaświadczenie lekarskie i świadków w osobach znających mnie stąd, że jeszcze nigdy w swoim życiu nie oskarżałam, nie oczerniałam i nie obmawiałam... Swoje te czy inne żale powierzam zawsze Chrystusowi, a w Jego zastępstwie — swojemu spowiednikowi, którego mam niezmiennie od sierpnia 1962 r., który mi życie uratował...”. Pod koniec pisma domaga się zwrotu swego pierwszego listu i grozi, że „nieoddanie” będzie uważała „za działalność wrogą i tendencyjną”.

Sprawa, w zasadzie prywatna, może nie powinna znaleźć tutaj miejsca. Jeżeli jednak nią się zajmujemy, to najpierw chcemy dać Czytelnikom możliwość zrozumienia charakteru naszej pracy redakcyjnej, a następnie przy tej okazji poinformować, jak nie należy z nami rozmawiać. Nadesłanych nam listów nie zwracamy, są naszą prawną własnością, więc ich zatrzymywanie nie jest „działalnością wrogą i tendencyjną”. Można by mieć do nas uroszczenia prawne wówczas tylko, gdyby się okazało, że treść listu została przez nas świadomie i celowo zniekształcona z zamiarem szkodenia lub ośmieszenia nadawcy. Jednak co do tego nie ma w ogóle obawy, gdyż dobrze pojmujemy odpowiedzialność za słowo drukowane.

Nie nadużyliśmy też zaufania, jakim nas obdarzyła p. Tyczyńska. Owszem, jej wypowiedź stonowaliśmy, (co łatwo sprawdzić) do najwyższego stopnia. W swoich uwagach na temat nieludzkiego postępowania kleru obsługującego częstochowską katedrę byliśmy bardzo powściągliwi. Nie spodobało się jednak nawet tak subtelne ujęcie drażliwej sprawy. Komu? Na pewno nie p. Tyczyńskiej, u której lekarz nie mógł stwierdzić „stanu chorobowego zamroczenia umysłowego” podczas pisania do nas nieszczerzego listu, jako że żaden lekarz neurolog (psychiatra) nie bada przy pisaniu listów. Wierzymy, że p. Zofia nikogo jeszcze nie oczerniła, jesteśmy też przekonani, że lubi prawdę, a nienawidzi kłamstwa. Dlatego tym bardziej ubolewamy, że ktoś (może ów sta-

ły spowiednik?) zmusił teraz p. Zofię do kłamstwa, ktoś, kto żąda od niej odwołania zarzutu bezduszności wysuniętego pod adresem rzymskokatolickiego kleru. Zarzut jest prawdziwy, gdyż potwierdza go mnóstwo naszych Korespondentów. I nic tu nie pomoże wymuszona skrucha u jednej Czytelniczki, dającej sobie wzmówić, że akurat ten ksiądz, który jej każe kłamać, jest „zastępcą Chrystusa”.

Pani J. M. z Olsztyna dzieli się spostrzeżeniami na temat rozwoju parafii polskokatolickiej w swoim mieście. Opowiada krótko historię tej parafii, jej osiągnięcia i perspektywy, a dalej pisze: „Nie wszyscy jednak w Olsztynie umieją ocenić właściwie wysiłek innych ludzi, a nawet starają się zniszczyć to, co zostało już zrobione. Często się zdarza, że w kaplicy są powybijane szyby, a ponieważ dzieje się to tylko w tej kaplicy, nasuwa się przypuszczenie, że nie jest to dzieło przypadków, ale ludzi nietolerancyjnych, chyba wyznawców innego Kościoła. Widocznie nie mogą z godnością znieść tego faktu, że Kościół Polskokatolicki w Olsztynie zdobywa coraz więcej zwolenników. Dlaczego? Może i dlatego, że księża Rzymskokatolickiego Kościoła otwierają nawołując swoich wiernych do przesładowania Kościoła Polskokatolickiego, potępiają jego wyznawców, nazywając ich bezbożnikami, a wiernym swoim, którzy choć raz przestąpili próg „hereetyckiej” kaplicy, nie udzielają rozgrzeszenia i innych sakramentów św. Sympatyzując z Kościołem przesładowanym, byłam niejednokrotnie na nabożeństwach i kazaniach w jego kaplicy, ale nigdy nie słyszałam żadnych napaści na Kościół rzymski. Słyszałam owszem naukę o prawdach Bożych, o chrześcijańskiej miłości dla ludzi i dla Ojczyzny. Na zakończenie chciałam się zapytać, czy księża rzymscy postępują prawnie, wywieszając przy wejściu do swych kościołów ogłoszenia potępiające Kościół Polskokatolicki i szkalujące księży tego wyznania jako „samozwańca i heretyka”. Nie wiem, czy na podstawie zaleceń swej hierarchii, czy z własnej inicjatywy proboszcz katedry olsztyńskiej walczy z księdzem polskokatolickim nie tylko słownie, ale i fizycznie. Mam na myśli wypadek, kiedy na księdza H. Góreckiego, chcącego wejść do katedry, napadł proboszcz tamtejszy... z grabkami w ręku...”.

Wątpimy, czy można by nazwać poetycznym lub dramatycznym widok czcigodnego proboszcza zwalczającego swego przeciwnika grabkami. Znacznie poważniej wygląda w naszej wyobraźni faryzeusz zamierzający się na Chrystusa lub Jego Uczniów twardym, szarym kamieniem. Dlatego nie przypuszczamy, by ów katedralny strażnik w sutannie postugiwał się grabkami z polecenia władz zwierzchnich. Działalność chyba z własnej inicjatywy. Również nic nam nie wiadomo, by istniały jakieś wytyczne hierarchii rzymskokatolickiej co do sposobów zwalczania naszego Kościoła. Wprawdzie już każdy z rzymskokatolickich ordynariuszy w Polsce (olsztyński — też) ma na sumieniu specjalny „list pasterski” opluwający nasz Kościół, ale brak jeszcze oficjalnych instrukcji, czym i jak należy z nami walczyć, czy kamieniami, czy grabkami, czy wyzwiskami na ulicy, czy tłuczeniem szyb itp. Nie wykluczamy, że mogą istnieć instrukcje nieoficjalne np. działania poprzez konfesjonał czy na lekcjach katechizmu. Wypadki olsztyńskie wskazują, że na tym terenie tego rodzaju „prywatne” instrukcje czy wytyczne istnieją. A to nawet nieźle w myśl zasady: Nie ma złego bez dobrego. Przy tej okazji rzymskokatolicy Olsztyna przekonują się jak w ich Kościele realizuje się już nie tylko duch soborowy, ale duch wiary Chrystusowej.

Za korespondencję Czytelniczce z Olsztyna serdecznie dziękujemy i czekając na dalszą — pozdrawiamy.

Pan Kazimierz Sławski z Katowic często gości w tej rubryce z powodu swoich fantastycznych „pomysłów”. Ostatnio wyklada nam swoją naukę o Eucharystii. Twierdzi, że cały świat jest „ciałem” Chrystusa i dlatego Chrystus jest obecny pod postacią chleba, który jest „częstką Jego Boskiego ciała”. Po prostu — jego zdaniem — „chleb kupiony w pierwszej lepszej piekarni i chleb ze złotego kielicha w czasie Mszy św. przeciwstoczony mają jedną i tę samą wartość, gdyż tak ten jak i tamten jest prawdziwym ciałem Jezusa Chrystusa”.

Orzekamy, że swój panteizm — już przez nas w tej rubryce odrzucony — posunął tutaj p. Sławski za daleko. O ile nam wiadomo, Bóg jest czystym duchem — bez żadnego ciała — bez żadnej materii. Bóg jest niezmienny i rozumny, materia zaś ciągłym ulega przemianom i wcale nie jest rozumna. Działa wedle praw nakreślonych jej przez Boga. Chrystus wprawdzie miał (i nadal w niebie ma) ciało, ale takie, jak każdy człowiek, więc indywidualne. Skoro nie można powiedzieć, że całe ubranie, mieszkanie i miasto Katowice z przyległościami jest ciałem p. Sławskiego, to nie można powiedzieć tego samego o Chrystusie jako człowieku.

Gwoli prawdzie dodajmy, że chrześcijańska nauka o Eucharystii nie jest tylko nauką Kościoła Rzymskokatolickiego. Jest również naszą, polskokatolicką nauką, a to dlatego, że nie wymyślił jej żaden papież ani nawet Sobór, lecz sam Jezus Chrystus. My wierzymy w to, że pod postaciami chleba i wina przebywa prawdziwie choć sakramentalnie sam Jezus Chrystus. Wydaje się to może głupie niektórym „filozofom”, lecz nam to nie przeszkadza w myśl paradoksalnych słów Ap. Pawła: „Albowiem gdy Hebrajczycy domagają się cudów, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego będącego zgorzeniem dla Hebrajczyków, a głupstwem dla pogan” (1 Kor. 1. 22—23).

Pan Jan Wilczyński z Ostrzeszowa oskarża nas o brak konsekwencji, jako że „z jednej strony głosi się ewangelię miłości, a z drugiej sączy się jad nienawiści i wrogości...” Podobno gorszą się tym nawet „ludzie niewierzący”.

Moglibyśmy zarzut ten przeboleć, gdybyśmy byli pewni, że list identycznej treści wysłał p. Wilczyński do redakcji rzymskokatolickiej. Nie sprawiłby też nam ten list przykrości, gdyby Korespondent podał konkretne fakty „sączenia jadu nienawiści” i w stosunku do kogo. Szczegrze chcemy znać owe „opłakane niedomagania” naszej redakcji, o których p. J. W. wspomina. Nie uważamy się za nieomylnych, ale zdaje się, że Czytelnikowi z Ostrzeszowa nie chodzi o nasze omyłki, lecz o wykazanie nam złej woli. Niestety — nie wykazał tego, nie poparł dowodami, tylko po prostu ukłuł szpilką maczaną w żółci. Nie „sączymy” i nie bedziemy sączyć „jadu nienawiści” do nikogo, więc niechaj Czytelniczki pokroju p. Wilczyńskiego nie ubolewają. Ubolewać radzimy nad „wrogością” tych sług Bożych, o których pisze wyżej Czytelniczka z Olsztyna. Pozdrawiamy.

## PAŹDZIERNIK

N	23	21 po Zesł. Ducha Św.
P	24	Rafała
W	25	Maksyma
S	26	Lucjana
C	27	Wincentego
P	28	Tadeusza
S	29	Narcyza





## Z POBYTU SZOPENA NA MAJORCE

W stolicy hiszpańskiej wyspy Majorki, Palmie, przebywał Chopin od połowy listopada 1838 do końca lutego 1839 roku i mieszkał w klasztorze Kartuzów w Valdemosa. Artysta w liście do Juliusza Fontany tak pisał zachwycając się romantyczną aurą, krajobrazem wyspy i jej stolicy: „...jestem w Palmie mię-



Jeden z najlepszych portretów olejnych Fr. Chopina pędzla Eugeniusza Delacroix — miejsce zachowania: Paryż.

Repr. Antoni Kaczmarek

dzy palmami, cedrami, pomarańczami, cyprysami i kaktusami... niebo tu jak turkus, morze — jak lazur, góry — jak szmaragd, powietrze jak w niebie... słowem, przecudne życie”.

Ale tak było na Majorce tylko ...trzy dni!! Zaledwie trzy krótkie dni niebo nad Majorką tej jesieni było jak lazur i góry jak szmaragd. Przez cały czas pobytu Chopina na tej romantycznej wyspie nieomal codziennie i bez przerwy niebo było szare, smutne, zażawione, płaczące nieustannym deszczem. Idealne wprost warunki, spokój i smutny nastrój klasztornej celi sprawił, że zamknięty w Valdemosa Chopin obficie czerpał z przyływu natchnienia i tworzył. Właśnie tu, w Valdemosa, na przełomie lat 1838—1839 powstały bardzo liczne i najpiękniejsze preludia chopinowskie oraz słynny Wielki Marsz Żałobny!

Chopin zmarł przed 117 laty w pełnym rozkwicie talentu, zmarł, a jednak ciągle żyje w swej genialnej muzyce.

Antoni Kaczmarek

## „WRZESIEŃ 1939”

Państwo Petelscy — to znane małżeństwo realizujące filmy: „Ogniomistrz Kaleń”, „Czarne skrzydła”, „Naganiacz” i „Drewniany różaniec”, znów dało nam następny film, który, niestety, nie jest filmem równorzędnym z poprzednimi. Jest to film dużo słabszy od wyżej wymienionych, a czasami sprawia wrażenie, jakby realizowali go zupełnie inni ludzie. Nie wiem czy problematyka „Września 1939” była za ostrą rafa, na której osiedli państwo Petelscy, czy też po prostu „nie wyszło”.

bardziej poważnie. Problem bankructwa ideologii człowieka, wybitnego naukowca — germanisty, którego mit o szlachetnych kulturalnych Niemczech wali się razem z domami Warszawy bombardowanymi przez potomków Goethego, Schillera, jest co najmniej infantylny i chyba najbardziej płaski z tych, jakie poruszył film polski i to nie tylko z problematyki okresu napaści Hitlera na świat. Film uważam za zupełnie niepotrzebną pozycję w kartotekach kinematografii.

tego wracać, gdyż albo źle się to pokazuje, albo fałszywie. W jakim świetle nie pokazywać naszych ówczesnych „wodzów” — nigdy się nie powie prawdy o szarych szeregach tych, którzy naprawdę walczyli. Zawsze ich się krzywdzi lub nawet ośmiesza. Tego robić nie wolno, a tym bardziej takim twórcom, jakimi są państwo Petelscy, którzy zrobili tak dobry i pożyteczny film, jakim był „Ogniomistrz Kaleń” — właśnie film o szarym bohaterze — trochę takim naszym bohaterze z niezłego westernu.

(JANUSZ)



Putramentowski „Wrzesień”, który jest kanwą scenariusza filmu, jest znaną pozycją naszej literatury dotyczącej okresu września 1939 roku i jeżeli realizatorzy odważyli się oprzeć na niej, to powinni potraktować ją

W filmie tym są zawarte akcenty i tragedii, i komedii. Czy przez to twórcy chcieli zwrócić uwagę na trogiomiczną farsę, jaką była obrona Polski w roku 1939 przed Niemcami? Jeżeli tak — to po co? Nie powinno się do



NA BUDOWIE



PRENUMERUJ CIE „RODZINĘ”!

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, Biuro Historii oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-83, konto PKO Nr 1-6-100024. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147280. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 53/72, Zam. 2101. M-47